Nr 111. Kraków, Środa 15 Maja 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp

Kraków 14 maja.

Ogłosiliśmy wczoraj zadziwiające motywa, które posłużyły cieszyńskiej radzie miejskiej do odrzucenia wniosku, domagającego się wprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach ludowych stolicy wschodniego Szląska. Sama uchwała ani nas dziwi, ani nas oburza; jest ona tylko objawem braku politycznego rozumu u Niemców szląskich, bo o poczucie sprawiedliwości i bezstronne ocenianie przyrodzonych praw innych narodów nie podejrzywaliśmy ich nigdy. Nierozsądny upór cieszyńskiej rady miejskiej nie powstrzyma koniecznego rozwoju polskiej narodowości, a może tylko sprawić, że gdy przyjdzie nieunikniona chwila oddania Polakom tego, co im z ustawy się należy, rozrachunek obopólny będzie się odbywał pod wpływem wzajemnego rozdrażnienia i niechęci. Czy Niemcy szląscy, stanowiący ludność napływową, liczebnie słabą i skupioną w kilku miasteczkach, myślą na seryo o zgermanizowaniu polskiego ludu? Czy nie pojmują oni, że lud ten, posiadający poczucie swej narodowej odrębności, nietylko potrafi utrzymać swój język i swój obyczaj, ale upomni się z czasem o należne mu prawa? Czy mogą oni wierzyć w możliwość powstrzymania naturalnego procesu krzepienia się narodowości, posiadającej wszelkie warunki trwałego bytu? Sztuczny niemiecki pokost, osłaniający dziś Szląsk wschodni, musi z czasem zniknąć, a polski lud odzyska należne mu stanowisko, pomimo Schulvereinów, pomimo uchwał cieszyńskiej rady gminnej, pomimo nawet całej liberalnej lewicy i jej adherentów w Bielsku i Cieszynie. To też ostatni krok cieszyńskiej municypalności zdradza tylko słabość Niemców tamtejszych i jest wynikiem poczucia wątłości podstaw chwilowej ich przewagi.

Nie chodzi nam jednak o samą uchwałę, ale o motywa, mające ją uzasadnić, które są przesiąknięte pedagogicznymi fałszami, narodowym szowinizmem i polityczną obłudą. Nie będziemy oczywiście polemizować z wywodami cieszyńskich pseudo-pedagogów, podnieść tylko chcemy dwie okoliczności: Oto najpierw wzmiankowane motywa mówią ciągle o „słowiańskich językach,“ kładąc nacisk na to, że, wprowadzając do szkół język polski, należałoby także wprowadzić język czeski. Ten argument jest oczywiście zaczerpnięty z praskich *Narodnich Listów*, które swą burzycielską działalność usiłują od niedawna rozszerzyć na Szląsk. Nic nie może bardziej zamącać dobrych stosunków między Polakami i Czechami, jak niedorzeczna agitacya młodoczeskiego dziennika, który próbuje na papierze zaanektować Księstwo Cieszyńskie dla korony św. Wacława. *Narodni Listy* wiedzą o tem dobrze, że na Szląsku wschodnim Czechów wcale niema, z wyjątkiem kilkudziesięciu urzędników państwowych i oficyalistów prywatnych, a ich propaganda, pozbawiona wszelkiej racyonalnej podstawy, wynikająca wyłącznie z niechęci do Polaków, jest tylko wodą na młyn niemiecki, czego najświeższy dowód mamy właśnie w ostatniej uchwale rady cieszyńskiej. Powtóre spotykamy w owych motywach twierdzenie, że powstanie gimnazyum polskiego w Cieszynie jest „rozbudzeniem walki narodowej.“ To zdanie jest objawem albo grubego zaślepienia, albo obłudnego szowinizmu. Polacy szląscy zajmują wyłącznie obronne stanowisko wobec germanizatorskich zapędów cieszyńskich liberałów, nie oni więc rozpoczynają „walkę narodową,“ ale zmuszeni są ją przyjąć dla ochrony swego bytu. Gimnazyum cieszyńskie nie jest wcale wyzwaniem Niemców szląskich, ale zadośćuczynieniem koniecznym potrzebom umysłowym polskiej ludności. Niemcy szląscy nie powinni zapominać, że Polacy zmuszeni są własnymi środkami tworzyć te zakłady naukowe, które dla Niemców państwo utrzymuje.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Niemcy cieszyńscy, zgodnie zresztą ze swoimi liberalnymi kolegami w Wiedniu, powołują się na niemiecki stan posiadania. Tę dziwaczną teoryę stanu posiadania rozbieraliśmy już wielokrotnie, bo ona także stanowi dla parlamentarnej lewicy niemieckiej podstawę do opierania się założeniu gimnazyum słoweńskiego w Cylei. I znowu twierdzimy, że jak długo Niemcy nie wykażą, że odebrano im jakiś zakład naukowy niemiecki, aby w jego miejsce utworzyć słowiański, tak długo o naruszeniu posiadania mowy być nie może. W całej monarchii nie zdołają oni przytoczyć ani jednego wypadku, któryby udowodnił tego rodzaju „zamach“ na ich stan posiadania. Jeżeli zaś Niemcy cieszyńscy i liberalna lewica w parlamencie wiedeńskim w każdem słusznem uwzględnieniu najżywotniejszych potrzeb i interesów narodowości nie niemieckich, upatrują zamach na niemiecki stan posiadania, to takie stanowisko właśnie w należytem a smutnem świetle przedstawia ich prawdziwie brutalną nietolerancyę i zawiść plemienną. Jeżeli co, to przedewszystkiem takie jaskrawe objawy zaciekłości narodowościowej, mogą najbardziej zaszkodzić i narazić na szwank te stosunki, jakie wytworzyła koalicya parlamentarna. Na taką teoryę stanu posiadania, jakiej wyraz dali Niemcy cieszyńscy w sprawie nauki języka polskiego i jaką objawia zjednoczona lewica niemiecka opornem swojem stanowiskiem wobec projektu utworzenia słoweńskiego gimnazyum w Cylei, nie zgodzą się nigdy ani Polacy, ani inne frakcye parlamentarne słowiańskie. Żądać od Polaków, aby wydali ludność polską na Szląsku na pastwę germanizacyi i żądać od Słoweńców, aby się zrzekli praw do narodowego i cywilizacyjnego rozwoju, to właśnie sprzeciwia się elementarnym pojęciom równouprawnienia, to właśnie niezgodnem jest z ustawami zasadniczemi, bo przekracza wszelkie granice słuszności i sprawiedliwości.

Korespondencya „Czasu“.

Warszawa 11 maja.

Gdy po śmierci cesarza Aleksadra III dużo wrzawy narobiła tu kwestya czytania manifestu cesarza Mikołaja II w kościołach katolickich w języku rosyjskim, obiegała pogłoska, jakoby najenergiczniejszy opór stawił X. Jaczewski, biskup lubelski; mówiono, że z tego powodu miał zajście z Hurką i że ostatecznie odwołał się do decyzyi rady państwa. Mówiono też o okólniku biskupa do duchowieństwa, ale tu brzmienia tego okólnika nikt nie znał.

Otóż niedawno zapoznały nas z nim *Mosk. Wiedomosti*, a nie wiedząc, czy go ztamtąd przytoczyliście, przesyłam wam, rozumie się w przekładzie z *Mosk. Wied.*, ten okólnik, który brzmi:

„Biskup dyecezyi lubelskiej. Nr 2093, 25 października (7 listopada) 1894. Lublin.

Do szanownego duchowieństwa podległej nam lubelskiej rzymsko-katolickiej dyecezyi.

Niniejszem rozporządzeniem naszem nakazujemy wam, ukochani w Chrystusie bracia, wstrzymać się od czytania w kościołach najwyższych manifestów w języku rosyjskim, gdyby takowe przez miejscowe władze administracyjno policyjne, wbrew obowiązującym do ostatnich czasów przepisom, były wam w tym celu przesyłane, a to ze względu na to, że język rosyjski dla naszej ludności katolickiej jest niedostępnym, skutkiem czego wola monarsza mogłaby być przez ludzi źle myślących przewrotnie tłómaczoną, a zwłaszcza dlatego, że, czytając w kościele akt tej wagi w języku ludności niezrozumiałym, nie [illegible] się w ten sposób woli monarchy, który, wydając manifest, pragnie naturalnie być zrozumianym przez wszystkich swoich wiernych poddanych. Nadto uważamy za potrzebne dodać, że czytanie najwyższych manifestów w języku, dotychczas nieużywanym w naszych świątyniach, byłoby wprowadzeniem do obrzędów kościelnych nowej formy, do czego ani wy, ani nawet my, jak to wam wiadomo, nie mamy prawa. Mamy nadzieję, że władze wyższe, do których zwróciliśmy się w tym przedmiocie, uwzględnią nasze przedstawienia i pozwolą czytać w kościołach najwyższe manifesty i rotę przysięgi, jak się to dotychczas praktykowało, w języku polskim, zupełnie przystępnym dla ludu katolickiego.

Niniejsze nasze rozporządzenie czcigodni dziekani zakomunikują bezzwłocznie całemu duchowieństwu parafialnemu do ścisłego wykonania.

X. F. Jaczewski.“

Mosk. Wied. po swojemu dodały komentarz do okólnika biskupa, uważając oczywiście wystąpienie jego za zuchwałość i ciężką zbrodnię. Artykuł dziennika moskiewskiego wywołał polemikę w prasie rosyjskiej, a *Graždanin* odpowiedział bardzo przyzwoicie i racyonalnie, zaznaczając, że przy odczytywaniu podobnych ważnych aktów przedewszystkiem chodzi o to, aby ci, którym one są czytane, rozumieli je. Zresztą odpowiedź *Graždanina* macie w *Kraju*, więc jej tu nie powtarzam. (Odpowiedź tę już dawniej przytoczyliśmy. *Przyp. Red.*). Dodam tylko, że *Nowoje Wremia* także zabrało głos w tej sprawie; organ p. Suworina uważa za najwłaściwsze, aby manifesty cesarskie w kościołach katolickich były czytane w dwóch językach. Jak zadecydują „władze wyższe“, do których odwołał się X. biskup Jaczewski, o tem przesądzać trudno. O ile rząd rosyjski dba o utrzymanie stosunków z Watykanem, nie może oczywiście decyzya w tym względzie zapaść bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską; słusznie bowiem X. biskup w okólniku swoim zaznacza, że czytanie czegokolwiek w języku dotychczas w kościele tymże nieużywanym, jest wprowadzeniem nowej formy, do czego biskupom prawo nie przysługuje.

Nie pisałem do was długo, a przyznać muszę, że przyczyniły się do tego nietylko zewnętrzne okoliczności, lecz także trudność powiedzenia wam czegoś nowego. O wiadomościach bieżących, jako to o wyjeździe jenerał-gubernatora hr. Szuwałowa do Petersburga i o przybyciu do Warszawy nowego pomocnika jenerał-gubernatora w osobie p. Pietrowa, dotychczasowego gubernatora charkowskiego, dowiadujecie się z dzienników tutejszych. O tem zaś, co nam hr. Szuwałow przywiezie z Petersburga i jaki program przedstawia nowy jego pomocnik, ja was poinformować nie potrafię. Zdaje mi się, że im samym byłoby trudno odpowiedzieć na to, wszystko bowiem zależy od wiatru, jaki wieje w Petersburgu. Żaden z tych panów polityki na swoją rękę robić nie może i nie zechce, a jedynie w wykonaniu wskazówek z góry mogą być różnice; prawda, że różnice te nam się mogą dać mocno we znaki, jak się o tem przekonaliśmy za rządów Hurki.

Wiadomości z Petersburga nie brzmią bardzo pomyślnie. Kilka dni temu ks. Meszczerski w *Graždaninie* pisał: „Dziś minęło pół roku od zgonu w Bogu spoczywającego monarchy. Mogiłę otaczali ci sami ludzie, co przed 6 miesiącami służyli zmarłemu monarsze... Czy czasem przez ciąg owych 6 miesięcy nie zgrzeszyliśmy przeciwko pamięci o nim?“

Na pytanie to odpowiada ks. Meszczerskij przecząco, a dodaje, że to przeświadczenie nie jest złudzeniem, tak samo jak nie jest złudzeniem to, że niezależnie od tego prądu i kierunku głównego myśli przewodniej, mogą się ujawniać dążenia i marzenia odrębne, a dotyczące czegoś nowego, czegoś, co różniłoby się od zasad, przekazanych przez poprzednie panowanie.

Łatwo domyśleć się, że redaktor *Graždanina* nawołuje, „aby tym kierunkom nowym nie pozwolić rozrosnąć się i nabierać siły i znaczenia.“

Pracują nad tem także inni. Świadczy o tem mowa Pobiedonoscewa, wygłoszona na zebraniu Towarzystwa historycznego, która nie mogła ujść uwagi waszej. Że Pobiedonoscew mowę taką wygłosił, nikogo zadziwić nie mogło, ale fakt, że mowę, w której z cesarzem Aleksandrem I nie bardzo dobrze się obszedł i w której obecnemu cesarzowi wprost nauki udziela, śmiał wypowiedzieć w obecności cesarza, jest objawem wielce symptomatycznym, bo dowodzi niestety, że oberprokurator synodu powrócił do stanowiska i do wpływu, jaki posiadał za Aleksandra III. Znaczy to, że i minister spraw wewnętrznych Durnowo, pomimo że był wplątany z Krywoszeinem, powrócił do dawnego znaczenia.

Zapewne tym wpływom przypisać należy ogłoszony świeżo ukaz o zmianie przepisów z r. 1892 co do osiedlania się w gubernii wołyńskiej osób nierosyjskiego pochodzenia. (Treść ukazu tego podaliśmy wczoraj w „Ostatnich wiadomościach.“ *Przyp. Red.*). Granicę, przed którą zatrzymał się ukaz cesarza Aleksandra III z r. 1892, przekroczył najnowszy ukaz młodego cesarza Mikołaja II. Odtąd tedy nietylko obcym poddanym, lecz i kolonistom, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, a mianowicie także osobom z Królestwa Polskiego nie wolno posiadać i dzierżawić majątków nieruchomych, a gubernator wołyński ma prawo „wysiedlić“ w drodze administracyjnej osoby wyż wspomnianych kategoryj, które posiadają lub dzierżawią majątki nieruchome w gubernii wołyńskiej, na zasadzie ustnej zgody lub nieformalnych umów.

Liczba osób, zarówno właścicieli, jak i dzierżawców, którzy ucierpią skutkiem tego ukazu, będzie bardzo wielka. Kiedy młody cesarz Mikołaj II wstępował na tron, mówiono bardzo głośno o tem, że jedną z pierwszych reform będzie ograniczenie władzy dyskrecyonalnej, jaką posiadają jenerał-gubernatorowie i gubernatorowie. Najnowszy ukaz jest odpowiedzią na te pogłoski. I o tem zaś pamiętać należy, że ukaz, który w stosunkach ekonomicznych Wołynia prawie przewrót ekonomiczny wywołać może, ogłoszony został w czasie ciężkiego przesilenia rolnego. Jakaż to jaskrawa ilustracya do pojęć ekonomicznych i prawnych, które dotąd panują u doradców młodego cesarza.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Odrzucenie projektu przeciwko stronnictwom przewrotu nie może zostać bez konsekwencyi. Przekonanie to, utrzymujące się w politycznych kołach Berlina, opiera się w znacznej części na zapewnieniu, jakie złożył w parlamencie minister Köller, że rząd owych konsekwencyj z ujemnego wyniku głosowania wyciągnąć nie zaniedba. Rozeszły się naturalnie wobec tego pogłoski, że dymisya Köllera jest tylko kwestyą czasu i że nawet odnośne podanie zostało już wręczone cesarzowi. Półoficyalne depesze zapewniają wszakże, że pogłoski tego rodzaju są fałszywe. Wczoraj odbyła się wprawdzie narada ministerstwa stanu w celu zajęcia stanowiska wobec odrzucenia projektu przez parlament, niema jednak żadnych wskazówek, aby gabinet, a choćby tylko niektórzy jego członkowie powziąć mieli decyzyę ustąpienia. Że stanowisko Köllera nie jest zachwiane, dowodzić się zdaje i ta okoliczność, iż cesarz na śniadanie niedzielne zaprosił obok ks. Hohenlohego także i ministra spraw wewnętrznych. W śniadaniu brał także udział minister skarbu Miquel, a obecność jego i objawy sympatyi, jakiemi odznaczał go cesarz, mają także polityczne znaczenie. Od kilku dni już było wiadomo, że projekt podatku tytoniowego, który wczoraj przyszedł pod obrady parlamentu, dozna takiego samego losu, jak projekt ustawy o stronnictwach przewrotu. Przewidywał to także sam Miquel, pomimo tego rozesłał jednak zaproszenia na parlamentarne przyjęcie, jakie się wczoraj wieczorem, a więc bezpośrednio po dyskusyi nad podatkiem tytoniowym odbyło. Na przyjęciu u Miquela był obecny kanclerz, wszyscy ministrowie i wielu członków parlamentu.

Obrady nad podatkiem tytoniowym rozpoczęto w parlamencie od § 4, który zawierał zasadę podatku od fabrykacyi tytoniu. Dep. Bachem oświadczył, że centrum odrzuca paragraf a z nim i cały projekt. Przez stanowczą oszczędność komisyi budżetowej deficyt został bardzo zmniejszony. Podobną oszczędność rządy związkowe powinny zamienić w system, a w takim razie w przyszłości deficyt zostanie całkowicie usunięty. — Dep. Frese oświadczył, że wolnomyślne zjednoczenie również oświadcza się stanowczo przeciwko projektowi. Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył: „Rządy nie chcą aby parlament uchwalał podatki na zapas. Ponieważ jednak różnica budżetowa łącznie z kredytami dodatkowymi wynosi $10^1/_2$ miliona, rządy wolałyby, gdyby to zostało pokryte przez podatek tytoniowy. Projekt odpowiada wszelkim uprawnionym wymaganiom. Komisya odrzuciła niestety projekt. Będziemy i na przyszłość badali *sine ira et studio* kwestyę opodatkowania tytoniu. Zdaje mi się, że widzę przed sobą wielki gromady grób dla projektów rządowych. Proszę jednak, aby razem z zabitymi nie grzebano i żywych, mianowicie aby nie pogrzebano państwowej reformy skarbowej, która ma warunki do życia i jest konieczna. Wdawać się w szczegóły przedłożonego projektu, byłoby to samo, co rzucać muszlami na latarnię morską.“ (Wesołość). — Deput. Bassermann oświadczył, że jedynie część narodowo liberalnych jest za zaprowadzeniem podatku od fabrykacyi tytoniu. Niechaj przemysł tytoniowy — zakończył mowca — spoczywa w wiecznym spokoju. Dep. Kardorff przemawiał za projektem, który niezawodnie przedłożony zostanie nanowo, skoro bę-

Polacy w Wiedeńskim „Künstlerhausie“.

Tegoroczna wystawa dzieł sztuki w Künstlerhausie zapowiadała się daleko lepiej, niż to ogół dzieł po jej otwarciu wykazał. Obrazu, któryby widza zajął i porwał bądź to swojem wykonaniem, bądź to tematem, ani jednego; a ten, który choć w części pod tę kategoryę wliczyćby można, umieszczony jest w tak lichem oświetleniu i tak wysoko, że widz może spokojnie chodzić po sali bez narażenia swoich nerwów na wstrząśnienie jego widokiem. Że obrazu wyszczególniającego się z pośród otoczenia nie było, dowodem tego jest nie udzielenie nagrody Reichla, która właśnie takiego wyróżniającego się obrazu wymaga. W każdym razie większość nadesłanych prac, szczególniej w części portretowej i rodzajowej, wykazuje bardzo wiele interesujących robót, tak pod względem technicznym, jak i kompozycyjnym i zaznacza ogromny zwrot do myśli i tworzenia.

Niezaprzeczenie wpłynęła na ten zwrot ostatnia wystawa „secesyonistów monachijskich,“ którzy chociaż mają w pośród siebie fanatyków, przesadą narażających siebie i sztukę na śmieszność, mają jednak i wielkich artystów, stanowiących dzisiaj już poważną szkołę, która wpływa na cały kierunek dzisiejszej niemieckiej sztuki. Secesyoniści wprowadzili światło i barwę, wprowadzili dążenie do studyowania prawdziwej natury, aby ją wyzyskać do idealnych, symbolicznych nawet kompozycyj. Przedewszystkiem odwrócili młodsze pokolenie od tych mdłych i szablonowych tematów obrazkowych, tak nazwanych w niemieckich pracowniach *Familien-Bilder*, idyll domowego ogniska, któremi i pisma ilustrowane i mieszkania do znudzenia zasypane były aż do ostatnich czasów. Dzisiaj widzimy jakieś dążenie do zajęcia myśli przeciętnego widza, który nie zawsze jest przecież istotą ograniczoną, a czasami zdoła nawet zrozumieć allegoryę lub symbolistykę. Secesyoniści wreszcie zwrócili się do tematów religijnych i na nich tworzą bardzo dobre obrazy.

To, co powiedziałem, odnosi się w pierwszej linii do malarstwa niemieckiego; nasi artyści, stalali się zawsze w swoich pracach o myśl i ona to wyróżnia nas zawsze na obcych wystawach w Paryżu, Berlinie i Wiedniu.

Na obecnej wystawie wiedeńskiej wzięło udział z Polaków czternastu malarzy i dwóch rzeźbiarzy. Pierwsze miejsce należy się oddać w sprawozdaniu Brandta „Modlitwie na stepie,“ znanej z wystawy krajowej we Lwowie oraz w Warszawie i ocenionej we wszystkich tamtejszych pismach. Jest to obraz wspaniałą odznaczający się kompozycyą figuralną i tłem równiny ukraińskiej, odczutej i ukochanej przez artystę całą duszą. Pełna prostoty w pojęciu całość obrazu treścią swoją jest dla każdego zrozumiała, chociaż niemiecka publiczność, przyzwyczajona w pracach Brandta do ruchu i życia, „Modlitwę“ nazywa obrazem za zimnym i za spokojnym.

W tej samej sali wisi w najbardziej niekorzystnem świetle i miejscu „Modlitwa“ Szymanowskiego. Większość publiczności nie chce patrzyć na ten obraz, ponieważ światło padające nań po odbiciu z białego baldachimu, razi w oczy i nie pozwala rozróżnić ani rysunku, ani koloru. Ci, co obraz widzieli, przedewszystkiem więc krytycy, mają zdania podzielone, łączą się jednak w tem jednem, że obraz jest stanowczo rozmiarami za wielki i dlatego właśnie nie czyni potężniejszego wrażenia. Szczególniej krytyk *Nowej Presy*, Ranzoni, dowodził mi w rozmowie, że ludzie nigdy w ten sposób się nie modlą, że to jest: *stumpfsinnige Froemmigkeit*, że takiego rozłożenia kolorów w naturze nigdy niema i że najfałszywszem pojęciem roboty jest dawanie na pierwszy plan figury nadnaturalnej wielkości. Otóż Ranzoni, jakkolwiek znawca, myli się zasadniczo w samem pojęciu obrazu, biorąc chwilę przedstawioną za „Gesang“ — bo to nie jest ów śpiew psalmów w niemieckich kościołach, a jeszcze mniej w miejskich protestanckich zborach; chwila, przedstawiona na obrazie polskiego artysty, to chwila ekstazy, chwila ogromnego jęku, idącego wielkim głosem do Boga w słowach suplikacyj. Tę chwilę trzeba rozumieć i w duszy swojej głębiach odczuć, a aby ją zrozumieć, nie można być Niemcem, bo ta modlitwa i rodzaj wznoszenia jej, nam tylko jest dany. Ile razy, jestem na nabożeństwie w wiejskim polskim kościółku, albo i w kościele Maryackim w Krakowie, gdzie z okolicznych wiosek lud się w niedzielę schodzi — tyle razy w chwili wołania: „Święty, a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“ łzy mi w oczy napływają, a w krtani coś ściska. I z pewnością doświadcza tego samego uczucia każdy Polak. Na to nie trzeba bynajmniej być fanatykiem.

Jeżeli więc chodzi o samą kompozycyę, to Szymanowski wyraził ją bardzo zrozumiale dla nas, pomijając braki rysunkowe i samo założenie (jako tryptyk); z błędami powinna się krytyka rozprawić logicznie, przyznając jednak równocześnie artyście ogromny i niezwyczajny talent kompozycyjny i kolorystyczny. Błędów można się przy dobrej woli prędzej lub później pozbyć — talent trzeba jednakże posiadać, a tego Szymanowskiemu nikt odmówić niepotrafi.

Wśród całego szeregu źle umieszczonych obrazów, wyjątek stanowi Radziejowskiego „Południca.“ Wielki, doskonale malowany staw zielskiem zarosły i ginący w dobrze wykreślonej dalekiej perspektywie, został przez krytykę dobrze przyjęty i uznany. Mniej za to pochwał zyskuje umieszczona na pierwszym planie, brodząca po wodzie potworna dziewczyna, z głową, jakby żabią, z ciałem wstrętnie brzydkiem. Jeżeli artyście chodziło o scharakteryzowanie legendy, to daleko więcej interesującąby była południca w postaci mniej realnie widzialnej, n. p. w postaci mgły przeźroczystej, niż ta dziewczyna-potwór. Takie potwory morskie i ziemne maluje wprawdzie Böcklin, ale jego realizm wykonania przy tak zdumiewającym kolorycie i światłocieniu, zebranym w jeden ogólny ton, sprawia, że te potwory nie wywołują obrzydzenia, lecz przeciwnie pociągają genialnością. Prawda, że Radziejowski nie naśladuje Böcklina, idzie on w swojej „Południcy“ własną drogą i dochodzi również do wywołania u widza wrażenia — ale dlaczego nie przypatrzyć się mistrzowi, jeżeli się w jego dziedzinę wkracza? Bo w każdym razie Böcklin jest ojcem wszystkich dzisiejszych malarzy potworów i ludzi zwierząt.

Genialnym szkicem obdarzył nas Wierusz-Kowalski. W środku puszczy przy samym brzegu leży do połowy zanurzony w jeziorze, prawdopodobnie raniony łoś. Całość tego obrazu, nie wiem dlaczego, zrobiła na mnie wrażenie — zdaleka oczywiście — roboty Fałata. Ze względu na inne obrazy Kowalskiego, celujące wykończeniem i tematem, publiczność i krytyka nie zastanawiały się dłużej nad „ranionym łosiem“, uważając ten obrazek za kartę wizytową artysty. Takich kilka kart prawdziwie genialnych, przysłał nam również i Fałat. Są one jednak nadzwyczaj kosztowne i przeciętnej publiczności niedostępne, szczególniej takiej, która wiele pieniędzy ofiarować nie chce, a na genialnych szkicach artystycznych się nie rozumie. To też nad pracami Fałata unosiliśmy się my, jego ziomkowie, tudzież zachwycali się krytycy, którzy umieją cenić talent, i bez wycackanego wykończenia. Obrazy „Na jarmarku w Galicyi“ i portret Arcybiskupa Stablewskiego są to wprost rzeczy znakomite, choć kilkoma zalewie plamami naznaczone. Artyści tutejsi unoszą się nad temi pracami, tak samo, jak i nad gwaszowym obrazkiem „Na tokowisku“. Pełne uroku swojszczyzny są dwa malutkie podłużne obrazki Kochanowskiego p. t. „Wiosna“ i „Zima,“ przy których każdy zatrzymuje się z prawdziwą przyjemnością i z głośnemi słowami uznania.

Po raz pierwszy spotykam się z pracami Bronisławy Pinell. Mam ją, sądząc z imienia chrzestnego za rodaczkę i do polskich malarzy zaliczam w mojem sprawozdaniu. „O zmierzchu“ i „Iskry“ przedstawiają ją, jako skończoną artystkę, którą należy serdecznie przywitać w gronie naszych malarek, między któremi po śmierci nieodżałowanej pamięci Bilińskiej pierwsze miejsce zajmuje obecnie Olga Boznańska. W roku przeszłym otrzymała ona tutaj złoty medal za portret mężczyzny, prawdziwie po męsku malowany. W Wiedniu wystawiono dwa jej studya, świadczące o ciągłym postępie strony technicznej, zdumiewającej siłą malowania. Wśród całej liczby studyów i portretów, prace Boznańskiej wyróżniają się wybitnie zaletami, a nawet i pewnymi błędami kolorystycznymi, które, chociaż zharmonizowane, przecież występują ponad cały ten obraz zwykle jaskrawością czerwonego koloru, podczas kiedy wszystkie inne, jedne w drugie wpływają. Jest to błąd, ale tworzy indywidualność artystki i jej oryginalność.

Nie mogę tego samego powiedzieć z czystem sumieniem o pracach Augustynowicza. W jego talencie właśnie brak tej indywidualności i dlatego też zawsze stara się iść za kierunkiem, mającym chwilowe powodzenie. Gierymski zdobył sobie uznanie swoim portretem własnym, malowanym plamami drgającemi; Augustynowicz wymalował swój również w ten sam sposób — zresztą doskonale, jeżeli chodzi o naśladownictwo. Przedtem malował on zupełnie inaczej, i był sobą, co było stanowczo lepszem. Drugi jego portret, siedzącego w krześle jegomości w polskim stroju, jest słabo rysowany i niefortunnie posadzony; patrzący ma uczucie, że pozycya ta dla modelu była przykrą. Naprzeciw tego portretu wisi również słaby portret p. Zdzisława Marchwickiego, malowany przez Jana Stykę. Ciekawy to portret! Z człowieka, który kipi energią, z przepysznej głowy typowej, z postaci pełnej szlachetności, zrobił artysta jakiegoś niezadowolonego pana, którego ubrano w kontusz i oparto na jakimś planie rysowanym! Bardzo niefortunnie ustawił Styka swój model, a strona techniczna malowania pozostawia także wiele do życzenia. Widzieliśmy lepsze daleko portrety Styki i dlatego sądzę, że niepowinien był tego właśnie do Wiednia przysyłać. Cały portret ratują nieźle rysowane ręce. Portrety Styki i Augustynowicza zawieszone są w bardzo niekorzystnem świetle, co także wiele na ich przedstawienie wpływa. Bardzo dobrym natomiast jest „portret własny“ Damazego Kotowskiego. Porządnie narysowany i bez wszelkich wibrujących domieszek impresyonizmu stanowi doskonałe studyum, mające swoją prawdziwie artystyczną wartość.

Trębacza „Ponure myśli,“ obraz rodzajowy, bardzo dobrze malowany, a znany z wystaw w kraju, znajduje słowa uznania, ale tak niekorzystnie zawieszony, że nie o każdej porze dnia można go dobrze widzieć. Tak samo źle umieszczoną jest Kozakiewicza scena rodzajowa, przedstawiająca górala, pryskającego z pompy wodą na dziewuchę. Scena to bardzo swojska, z natury obserwowana na tle ogródka i domku letniego w Szczawnicy.

Najlepszą cząstkę tegorocznej wystawy stanowią portrety i to malowane przez polskich artystów. Dawno już nie słyszałem takich jednobrzmiących zdań o artyście, jak teraz, wobec robót Horowitza. Liczę go do sztuki polskiej, ponieważ kilkanaście lat mieszkał w Warszawie, tam pracował i sławę swoją zdobył, a pojechał za granicę jako już skończony i ze znanem imieniem malarz. Trzy kobiece i trzy męskie portrety są prawdziwą *great attraction* wystawy nietylko dla publiczności, ale i dla malarzy, z których każdy oddaje rzetelne autorowi pochwały. Przedewszystkiem portrety kobiece, jak śpiewaczki Renard i

dzie inny parlament. Obecny parlament nie jest zdolny stworzyć nic pozytywnego. (Niepokój). Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył w dalszym ciągu dyskusyi, że na innej niż projektowana drodze obciążenie fabrykacyi tytoniu jest niemożliwe. Dep. Richter zaznacza, iż lepiej, żeby nie było żadnych ustaw, niż gdyby miały być złe ustawy; nie jest zadaniem parlamentu uchwalać pewną oznaczoną liczbę ustaw. Różnica finansowa będzie wynosiła mniej, niż 2,300.000 marek. Jeżeli rządy prowadzić będą w dalszym ciągu dotychczasową politykę skarbową, podniesie się burza niezadowolenia, podobna do tej, jaką wywołała ustawa przeciwko stronnictwom przewrotu. (Oklaski po lewicy. Śmiechy po prawicy).

Po dalszej mniej godnej uwagi dyskusyi parlament odrzucił § 4 projektu wszystkiemi głosami przeciwko kilku głosom obu konserwatywnych frakcyj i kilku głosom narodowo-liberalnym. Bezpośrednio potem bez dyskusyi odrzucono paragraf po paragrafie cały projekt o podatku tytoniowym.

Uchwalono następnie w pierwszem i drugiem czytaniu bez dyskusyi projekt ustawy o wykonaniu zawartego z Austro-Węgrami kartelu celnego. Uchwalono również w pierwszem czytaniu projekt ustawy o pobieraniu należytości i wykonywaniu kar majątkowych.

W kołach, mających styczność z rządem, utrzymują, że sesya parlamentu zostanie zamknięta w sobotę d. 18 b. m.

Francya. Dzisiaj rozpoczyna się letnia sesya fracuskiego parlamentu. Głównem zadaniem rozpoczynającej się sesyi będzie zbadanie i uchwalenie budżetu na rok 1896. Zanim jednak do tego przyjdzie, gabinet będzie musiał przejść przez cały szereg dyskusyj, wywołanych nawałem interpelacyj, których przygotowano nie mniej jak ośm. Trzy interpelacye zwracają się do ministra spraw wewnętrznych, trzy do prezydenta gabinetu, jedna do ministra oświaty i jedna do ministra spraw zagranicznych. Z wyjątkiem jednak interpelacyi, z jaką występuje socyalista Rouanet w sprawie porozumienia pomiędzy Niemcami, Francyą i Rosyą oraz wspólnej akcyi na krańcach wschodu, wszystkie inne pozbawione są ogólniejszego interesu. Większość ich ma za przedmiot niedbałość i nieprawidłowość urzędników ustroju dobroczynności i urzędu podatkowego; jeden z deputowanych korsykańskich będzie się żalił na niesprawiedliwości administracyjne, na jakie narażona jest ludność wyspy; wicehrabia d'Hugues wreszcie poruszy w swojej interpelacyi kwestyę antysemityzmu.

Mowa Ribota w Bordeaux, której treść podaliśmy wczoraj, sprawia silne wrażenie i wywołuje radość w kołach ministeryalnych, a niezadowolenie w partyach opozycyjnych. Ribot dowiódł, że w kwestyach polityki wewnętrznej zwraca się w sposób widoczny ku lewicy. Dzienniki, sprzyjające rządowi, kładą nacisk na zapewnienie, że gabinet obecny jest zupełnie jednolity; prasa opozycyjna przypomina jednak, że podobne oświadczenie złożył także Ribot w wigilię dnia, w którym pozbył się swego kolegi ministra skarbu Rouviera. Interesującym niezaprzeczenie jest ustęp mowy Ribota, zawiadamiający, że zwiększone potrzeby przyszłego budżetu zostaną pokryte nie przez pożyczkę, lecz przez nowe podatki. Reforma podatku spadkowego przynieść ma 25 milionów, opodatkowanie zagranicznych papierów wartościowych 15 milonów, podatek od służby oraz inne podatki 10 milionów. Uwagi o polityce zagranicznej zawierają także wzmiankę o ekspedycyi madagaskarskiej. Ekspedycya ta — mówił Ribot — nie ma na celu zatrudnić armię, albo utworzyć nową kolonię dla kreowania nowych posad urzędniczych. Minister nie przeczy jednak, że granice Francyi muszą być rozszerzone i że potrzeba szerszego pola dla młodych, pełnych energii ludzi; dlatego to rząd tak wielką zwrócił uwagę na wypadki na dalekim wschodzie. Frazes o wzmocnieniu węzłów, łączących Francyę z Rosyą, obliczonym był na naiwność i dobrą wiarę, w kołach politycznych nikt nie wierzy zapewnieniu Ribota, które stara się tylko zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie wśród szowinistycznej ludności sprawiła wspólna akcya Francyi z Niemcami. Popularność Ribota i jego gabinetu wogóle nie jest wielka. Z okazyi pobytu prezesa gabinetu i dwóch jego kolegów w Bordeaux przyszło nawet do manifestacyj ulicznych, które zakończyły się aresztowaniem kilku osób. O charakterze tych manifestacyj ma wyobrażenie ten mały szczegół, że wyprowadzono na ulicę trzy osły z cylindrami na głowie i z zawieszonemi u szyi tekami. Policya wystąpiła energicznie i stłumiła odrazu wszelkie wybryki. — Minister wojny, Zurlinden przemawiał w niedzielę w Lyonie przy poświęceniu nowej wojskowej szkoły sanitarnej. „Nowy ten dom — mówił minister — przypomina nam dawną sanitarną szkołę wojskową w Strassburgu. Nazwa tego miasta budzi w nas myśli o nieszczęśliwej wojnie. Przez szereg lat, który od tego czasu upłynął, Francya umiała wyciągnąć naukę z nieszczęścia, jakie nas spotkało. Dokonaliśmy wielkiego dzieła zorganizowania naszej armii. Ludność Francyi oddała wszystko, co mogła, dla obrony ojczyzny. Dzielna nasza armia jest odrodzoną i pracuje bezustannie, aby być gotową do wojny. Naród może spokojnie patrzeć w przyszłość i spełniać swoją wielką misyę wśród bezpieczeństwa i pokoju."

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad podatkiem osobisto-dochodowym. Na porządku dziennym stoją paragrafy 150—158 i 173, 174 (podstawa opodatkowania). Przemowy dep. Czecza, Grossa, oraz ministra skarbu Plenera podaliśmy wczoraj w telegraficznem streszczeniu.

Dep. Dipauli popiera wywody ministra w sprawie fakultatywnego uwzględnienia osób, powołanych do służby wojskowej i wnosi skreślenie przepisu, że tego rodzaju uchwały komisyi wymagają kwalifikowanej większości.

Dep. Kronawetter wnosi, aby § 157 brzmiał: Małżonkowie, żyjący w majątkowej wspólności, opodatkowani będą na podstawie wspólnego dochodu.

Dep. Treuinfels przedstawia rezolucyę, żądającą rewizyi ustawy o uregulowaniu opłat na rzecz funduszu religijnego.

Dep. Auspitz broni projektu komisyi, jako reformy z szeroką tendencyą socyalną.

Sprawozdawca Dr Beer omawia postawione w ciągu dyskusyi poprawki.

W głosowaniu uchwaliła Izba § 156 z poprawką Rosera, § 157 z poprawkami Terlagi, § 158 bez zmiany, § 173 z poprawkami Grossa i Czecza, § 174 z poprawką Hofmana-Wellenhofa. Natomiast odrzuciła Izba wniosek dep. Formanka i Kronawettera, oraz rezolucyę Rosera, a przyjęła rezolucyę Treuinfelsa.

Z kolei rozpoczęły się obrady nad § 159—162 (zgłoszenie dochodu i obliczenia).

Dept. Pfeifer sprzeciwia się opodatkowaniu produktów, zużytych we własnem gospodarstwie. Dep. Auspitz zwalcza przepis, wyjmujący losy i wygrane na loteryi z dochodów, które podlegają opodatkowaniu. — Dep. König zwraca się przeciw postanowieniu, według którego wartość czynszu mieszkalnego we własnym domu wliczona jest do dochodów. — Po przemowach dep. Henzla, Scheichera i Kindermanna przerwano dyskusyę.

Dep. Marchet stawia wniosek w sprawie uzupełnienia ustawy o udzielaniu zapomóg posiadaczom winnic, zniszczonych filokserą.

Dep. Bareuther interpeluje ministra sprawiedliwości w sprawie rewizyi, przeprowadzonej w zakładzie dla chorób ocznych pani Rozy Kerschbaum w Salzburgu. Policya, jak twierdzi interpelant, poszukując fałszerza stempli Swiedlega, wtargnęła do sal, budziła chorych i narażała ich na niebezpieczeństwo.

Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Interpelacya Ugrona.

Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej Izby deputowanych wystosował dep. Gabryel Ugron, przywódca „klerykalnej" skrajnej lewicy, znaczącą interpelacyę do rządu w sprawie nuncyusza Agliardiego i pozostającego z nią w związku przesilenia. Interpelacyę swoją motywował mowca dłuższym wywodem. Cały kraj— rzekł Ugron — z interesem i naprężoną uwagą śledzi tego przesilenia, w którem znalazł się gabinet wskutek odpowiedzi prezesa ministrów na interpelacyę w sprawie podróży nuncyusza Agliardiego. Interpelacyę postawiono w tym celu, aby podać do publicznej wiadomości, iż nuncyusz papieski w czasie swej podróży po Węgrzech czynił publiczne oświadczenia i dopuszczał się czynów, które mogłyby wywołać powszechny niepokój w kraju. Odpowiedź ministra-prezydenta miała na celu uspokojenie tego niepokoju. (Wesołość na lewicy). Upajanie się tą sławą i temi demonstracyami, jakie towarzyszyły odpowiedzi na interpelacyę, trwało tylko 24 godzin; bezpośrednio potem nastąpił zwrot, a niebezpieczna kryzys trwa odtąd bez przerwy. (Zaprzeczenia po prawicy). Gdybym chciał w krótkości myśl moją wyrazić, postawiłbym tym panom (wskazując na prawicę), których mruczenie towarzyszy mym słowom, następujące pytanie: jak długo myślą tarzać w błocie powagę naszego kraju? Godność i powaga rządu wymagają, aby napaści były należycie uzasadnione, gdy one wychodzą z ławy rządowej. (Burzliwe potakiwania z ław klerykalnych). Minister-prezydent w swych odpowiedziach na interpelacye panów: Terenyi'ego, Apponyi'ego i Helfy'ego, nigdy należycie ani wyjaśnił, ani udowodnił, przez jakie oświadczenia, lub czyny nuncyusz przekroczył swój zakres działania.

Chciałbym zresztą — rzekł dalej Ugron — poznać zapatrywania rządu co do tej kwestyi, jaki zakres działania ma nuncyusz papieski w Węgrzech. W tem pytaniu leży klucz wszystkich zawikłań. Najwyższe prawo patronatu króla węgierskiego jest prawem czysto węgierskiem, jakie w Austryi zgoła nie istnieje i do zakresu działania wspólnych organów nie należy. § 27 ustawy ugodowej wyraźnie zakazuje, aby wspólni ministrowie mieszali się w sprawy wewnętrzne jednego z dwóch państw. A więc i mieszanie się tych organów w prawa patronatu króla węgierskiego nie jest dopuszczalnem. Prawo to, które panowie po prawej stronie Izby uważacie za podstawę waszej egzystencyi i któremu zawdzięczacie tyle korzyści, powinno przynajmniej przez was być szanowanem. Teraz po upływie kilku tygodni od czasu, gdy poruszono myśl wysłania noty, rząd powinien już być w możności wskazania, jakimi są te czyny, na których reklamacya ma się oprzeć.

I Koloman Tisza zwracał się do Rzymu, gdy chodziło o to, aby Kurya rzymska wpłynęła na duchowieństwo w duchu ówczesnego rządu. Czyż to nie było bezpośredniem wezwaniem Kuryi, aby się mięszała w sprawy wewnętrzne? (Protesta z prawicy, potakiwania z lewicy). Niezbyt jeszcze dawno, gdy w okresie przygotowywania wniosków kościelno politycznych wysłano do Rzymu arcybiskupa Samassę, aby ten wytworzył dla nich korzystniejsze usposobienie. Czyż wówczas Stolica św. nie była wprost wezwana do wmięszania się w wewnętrzne stosunki? Niedawno jeszcze donosiły austryackie dzienniki, że kardynał Schönborn udał się do Rzymu, aby prosić o interwencyę Kuryi przeciw jednemu z austryackich stronnictw i uzyskać odnośne oświadczenie Papieża. Twierdzą także, że równocześnie poczynił minister spraw zagranicznych w Rzymie kroki, zwrócone przeciw węgierskiej partyi ludowej. Jeśli to jest prawdą, wyjaśnia się nota *Osservatore Romano*, który oświadczył, że nie należy sobie życzyć, aby Stolica św. mięszała się w stosunki partyjne, czy to przeciw chrześciańsko-socyalnej partyi w Austryi, czy to przeciw partyi ludowej we Węgrzech. Musimy widzieć jasno położenie. Wówczas poznamy, czy niezawisłości naszej nie bronią fałszywie ci sami, którzy od dziesiątek lat wzywają interwencyi Rzymu. (Głośne śmiechy po prawicy; oklaski na ławach klerykalnych). Tak jest — interwencyi tej szukaliście dla własnego dobra; z niej żyliście i przez nią utrzymywaliście się. (Burzliwe protesty po prawicy). Kiedy zaś wpływ Rzymu zwraca się przeciw wam, wówczas uderzacie w lament, że nasza narodowa godność i niezawisłość jest narażona na szwank.

Zapytuję się dalej, czy rząd trwa przy swojem zdaniu, że nota do Watykanu musi być wysłana i że przez wysłanie jej usunięte będą owe *gravamina*, jakie w drodze półurzędowej inny minister podniósł przeciw węgierskiemu prezesowi ministrów. Czy wysłanie noty ma mieć to znaczenie, że zmaże obrazę, wyrządzoną przez hr. Kalnokyego? Daleki jestem od tego, aby prezesa ministrów nie odróżniać od Węgier; wyższe mam pojęcie o znaczeniu, wielkości i godności kraju. Nie mogę zapomnieć, że przy obejmowaniu urzędowania przez obecny rząd, zmuszony byłem wygłosić elegię o obniżeniu się poziomu rządu. Jeśli jednak większość wybrała barona Banffego swoim przywódcą, jest jej obowiązkiem wspierać go w walce, z nim stać i z nim padać. Nie daje się wprost pogodzić z godnością kraju fakt, że tygodnie mijają odkąd prezesowi ministrów wyrządzono obrazę w drodze półurzędowej, a dotychczas nie zostało danem żadne zadość uczynienie. Jeśli prezes ministrów w sprawie tej zwraca się do forum, po nad którem nikt wyżej nie stoi, pozostają mu jeszcze otworem moralne i polityczne drogi. Kto dzierży pierwszą godność w państwie nie może znosić półurzędowej obelgi od jednego ze swoich kolegów, a jeśli ją znosi z uśmiechem na ustach, dowodzi tylko, że fotel jego nie stoi nawet tak wysoko, jak krzesło zwykłego posła. Mąż polityczny nie zajmuje stanowiska, którego bronić nie umie. Prezes ministrów wyjeżdża do Wiednia, wraca z powrotem i jest zmuszony sam odczytać tu świadectwo swoich nieudanych zabiegów. Tymczasem Monarcha odznacza jego przeciwnika szczególniejszą łaską. Minister jedzie powtórnie do Wiednia i wraca po kilkuminutowej audyencyi — z próżnemi rękami. Rumieniec wstydu pokrywa nam oblicza, że człowiek, który stoi u steru naszego kraju, nie otrzymuje zadośćuczynienia, a mimo to nie porzuca teki. (Oklaski na ławach katolickich). Nie chcę ciągnąć dalej, aby poczucie wstydu nie wytrąciło mnie z równowagi. (Ironiczne uśmiechy po prawicy). Nie chcę także krajowi dawać widowiska, że większość śmieje się, kiedy o naszej hańbie mowa. (Ponowne śmiechy po prawicy; żywe oklaski opozycyi).

Zapytuję tedy prezesa ministrów:

Czy nota ministra spraw zagranicznych o podróży nuncyusza w Węgrzech wysłaną została do kuryi papieskiej i czy prezes ministrów trwa przy odnośnem żądaniu? Jakie są owe czynności i oświadczenia, przez które nuncyusz przekroczył zakres swojej działalności i dał powód do wystąpienia rządu? Czy prezes ministrów za obrazę, jaką mu przez półurzędowy komunikat wyrządził minister spraw zagranicznych otrzymał zadośćuczynienie? — a w końcu czy rząd wręczył swoją dymisyę. (Śmiechy po prawicy; oklaski z ław lewicy, dysydentów i członków partyi narodowej).

Prezydent Izby oświadczył, iż interpelacyę zakomunikuje prezydentowi ministrów. Na tem zakończyło się posiedzenie Izby.

Z Petersburga.

(*„Rusyfikacya." — Kontrafakcya litewska*).

Russkoje Obozrienje, organ, stojący w bliskich stosunkach z redakcyą gazety *Mosk. Wied.*, podaje w ostatnim swoim zeszycie ciekawą rozprawę p. L. Tichomirowa p. t.: „Rusyfikacya." Autor, o którym przed kilkoma laty wiele mówiono, z powodu, że bronił liberalnych poglądów słowianofilskich W. Sołowjewa, potępia obecnie zasadę: „Rosya dla Rosyan." Podstawami narodowości rosyjskiej, jak pisze p. Tichomirow, jest prawosławie i autokratyzm. Wyłączność narodowa zawsze była Rosyanom obcą; cały ich charakter przesiąknięty jest duchem prawowierności. Na tem właśnie wspiera się siła rusyfikująca narodu rosyjskiego, która tyle straciła na swej intenzywności od chwili, gdy zasada narodowości na pierwszy plan wysunięta została. Tylko na gruncie religijnym i kulturnym wykazują się zdolności rusyfikatorskie Rosyan. Prawosławie jednak więcej jeszcze niż inne wyznania wymaga wolnego przekonania i serdecznej skłonności; ztąd postępy misyi prawosławnej, oraz zlewania się narodowości wszędzie i zawsze zależą od tego, o ile czystą i doskonałą jest istota prawosławia rosyjskiego; dotąd bowiem tylko naród rosyjski może wywierać wpływ asymilacyjny, dopóki znajduje się w posiadaniu całej pełni swych sił religijnych. Następnie zadaniem historycznem Rosyi nie jest bynajmniej to, aby miała żyć dla siebie samej. I Rosyanin dąży do tego, by służyć światu, wyrażenie więc: „Rosya dla Rosyan" jest niemoralne i należy je odtrącić od siebie. Historycznem zadaniem narodu rosyjskiego jest otworzenie światu nowej perspektywy rozwoju cywilizacyjnego i socyalnego. Rosyjska idea państwowa jest niezależna od pojęcia narodowości, które się na zachodzie rozpiera i dąży zapewne do eksploatacyi ludzkości. Rosya postępuje za samowładcą, który wyraża sobą ideę prawdy boskiej w stosunku do życia państwowego. Podobna potęga samowładcza jest koniecznym postulatem ze względu na ten zapas idei, jaki się zamyka w duszy narodu rosyjskiego. Władza ta samowładcza jest powołana, ażeby interesa narodu rosyjskiego i jego panowanie w państwie zabezpieczyć; jeśli atoli zastępuje ona ideę prawdy boskiej, musi stanąć po stronie powierzonych jej narodowości obcych, o ile tylko te mają za sobą prawdę. Ponieważ zaś istota państwa rosyjskiego wspiera się na podstawach rosyjsko-prawosławnych, żaden więc organ nie może uledz rusyfikacyi, przeprowadzanej siłą, jeżeli nie zdecyduje się na utratę idei własnych.

Prawo narodu do egzystencyi narodowej jest wypływem długiego szeregu przyczyn historycznych, cywilizacyjnych i innych; stanowisko przeto rządu względem rozmaitych narodowości musi być rozmaitem. W wielu wypadkach i w ogólności wszędzie tam, gdzie plemię, które weszło do składu państwa rosyjskiego, niema wyrobionego poczucia narodowego, usiłowania państwowe powinny być skierowane ku temu, by plemiona te pod względem narodowym zlać z narodowością rosyjską. Gdzie jednak poczucie narodowe jest silne, tam rząd może „rusyfikacyi plemiennej" używać wyłącznie jako kary. Inaczej rzecz się ma z „rusyfikacyą państwową." Ta jest niezbędna. Państwo ma prawo moralne od każdego obywatela, bez względu na jego narodowość, wymagać, aby wspólnej ojczyznie służył wiernie i jej interesów bronił. Można więc wymagać od każdego obywatela, żeby znał język państwowy, ale nie można żądać, aby się stał Rosyaninem. „Rusyfikacya plemienna," to jest przyjęcie prawosławia, duchowe i cywilizacyjne zlanie się z rosyjskością, może opierać się tylko na wolnej woli. Jeżeli jednak prawosławie i cywilizacya rosyjska powinny dążyć do zwycięztwa bez użycia przymusu, to naród rosyjski nie powinien ustawać w ciągłej pracy nad udoskonaleniem się. Tak pisze p. Tichomirow.

Na petersburskiej wystawie drukarskiej zwracała na siebie uwagę osobna szafka, na której znajdował się napis: „kontrafakcya litewska". Pod tym zagadkowym dla profanów napisem kryły się druki litewskie z zagranicy, najczęściej z Prus, na których jako miejsce druku oznaczono Wilno lub Petersburg, przyczem nie zbywa nawet na dopisku: *dozwoleno cenzuroj*. Powód tego fałszowania miejsca druku i pozwolenia cenzorskiego jest powszechnie znany. Od czasów osławionych rządów Murawiewa na Litwie nie wolno w granicach Rosyi drukować książek litewskich czcionkami łacińskiemi, a tylko „graždanką". Ponieważ najpotrzebniejszemi dla ludu były elementarze i książki do nabożeństwa, przeto wydrukowano kosztem rządu mnóstwo egzemplarzy i rozdawano takowe darmo pomiędzy ludem, ale lud wcale z nich nie korzystał i dotychczas nie korzysta. Książka litewska do nabożeństwa, drukowana graždanką, wydaje się mu propagandą schyzmy, której wieśniak litewski boi się jak ognia. Zaczęto zatem drukować za granicą książki litewskie i jako towar przemycany wprowadzać do kraju. Celem ułatwienia przemytnictwa i omylenia czujności władz miejscowych, zrodziła się tak zwana „kontrafakcya litewska", której okazy, zresztą wcale niekompletne, zebrano w osobnej szafce na wystawie. Rzeczą jest powszechnie znaną, że i bez tego fałszowania mnóstwo książek litewskich, drukowanych w Prusach, Holandyi, a nawet Ameryce, znajduje się w rękach ludu. Dosyć przejrzeć katalog książek litewskich Napierskiego, aby się przekonać, jak obfitym jest ten obrok duchowy, którym zagranica karmi lud litewski. Samych czasopism naliczyć można kilkanaście, pomiędzy którymi nie zbywa i na socyalistycznych. Czy podobny stan rzeczy jest korzystnym — już nie mówiąc dla ludności litewskiej — lecz dla samegoż rządu? Zdaje się, iż w tym względzie u ludzi rozsądnych niema dwóch różnych zdań. Najlepszym dowodem niedorzeczności rozporządzenia murawiewowskiego, dotychczas nietracącego swej mocy jest okoliczność, iż nawet petersburska akademia umiejętności używa czcionek łacińskich, drukując pieśni lub baśni litewskie.

Zaznaczyć należy, iż świeżo dał się w tej sprawie słyszeć trzeźwiejszy głos rosyjski p. Karnizowa w *Nowoje Wremia*, który stawia w kwestyi języka litewskiego dwa pytania: 1) czyby nie było właściwiej i zgodniej z interesem państwowym rosyjskim, aby zezwolić na drukowanie książek litewskich, chociażby i czcionkami łacińskiemi, niż pozostawić literaturę litewską po za wszelką kontrolą ze strony cenzury państwowej? 2) czy korzystnem jest pod względem ekonomicznym, iż tyle pieniędzy wychodzi bez żadnej potrzeby za granicę na książki litewskie, bez których oczywiście nie może się obejść ludność dwumilionowa? W odpowiedzi na to ostatnie pytanie podnosi p. Karnizow ogromny popyt ludności wiejskiej na książki litewskie do nabożeństwa. Dziewczyna wiejska, która czytać nie umie, kupuje jednak książkę do nabożeństwa, aby podczas mszy przewracać mechanicznie kartki. Ponieważ książek drukowanych graždanką nikt do rąk nie weżmie, więc ludność nabywa albo polskie książki do nabożeństwa, albo litewskie zagraniczne. Te ostatnie konfiskują władze miejscowe tysiącami i palą w lokalu wileńskiego komitetu cenzury, chociaż 30-letnie doświadczenie wykazało, iż przyczynia się to jeszcze bardziej do rozwoju przemytnictwa tej kategoryi.

Ostatnie słowo w sprawie podatku kuponowego od listów Towarzystwa kredytowego.

Z dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Sprawa opodatkowania listów zastawnych Towarzystwa kredytowego, będąca oddawna przedmiotem memoryałów do Koła polskiego i konferencyj poufnych z jego komisyą parlamentarną, weszła na pole dziennikarskiej polemiki z chwilą, gdy ogłoszony został komunikat o posiedzeniu Koła, na którem tę sprawę traktowano. Na tem posiedzeniu bowiem wystąpił p. Abrahamowicz przeciw dyrekcyi Towarzystwa kredytowego, obwiniając ją o szerzenie agitacyi w kraju pod wpływem kapitalistów, którzy nie chcą dopuścić projektowanego podatku. Zarazem nazwał p. Abrahamowicz przysługujący naszemu Towarzystwu przywilej, na mocy którego listy wolne były dotychczas od podatku, frazesem, niemającym realnego znaczenia. To wystąpienie było zatem istotnie aktem oskarżenia przeciw reprezentantom instytucyi obywatelskiej i zmierzało wprost do tego, aby nasze słuszne żądania przedstawić jako nieuzasadnione, a nawet podyktowane wpływami ubocznymi. A przecież żądaliśmy tylko tego, co uznała za słuszne reprezentacya kraju, to jest: Sejm i Wydział krajowy; domagaliśmy się tylko utrzymania praw istniejących i traktowania instytucyi naszej z uwzględnieniem jej zupełnie bezinteresownej działalności, co właśnie przy jej założeniu zapewniło jej cenne przywileje, tudzież wyjątkowe uwolnienie co do opodatkowania listów.

Ogłoszenie owego komunikatu o posiedzeniu Koła w pismach krajowych nastąpiło w taki sposób, że tylko przemówienie p. Abrahamowicza było obszernie streszczone, odpowiedzi zaś naszych delegatów tylko kilku słowami zaznaczone; przemówienia zaś członków Koła, występujących w obronie Towarzystwa, zostały pominięte milczeniem, lub nawet wprost mylnie przedstawione tak dalece, że poseł Kraiński zmuszony był żądać sprostowania. Zostaliśmy przeto publicznie oskarżeni wobec kraju, że bronimy sprawy niesłusznej, że domagamy się utrzymania przywileju, który jest tylko frazesem. Było obowiązkiem naszym wyjaśnić stan rzeczy, co też uczyniliśmy w piśmie do p. Abrahamowicza z dnia 8 kwietnia r. b. rozesłanem tylko do członków Koła. Bez naszej wiedzy pismo to dostało się do dzienników. Lecz zanim jeszcze wiadomość o ogłoszeniu tego pisma doszła p. Abrahamowicza — wysłał on już swój artykuł, zamieszczony w Nrze 93 *Przeglądu*, uważając widocznie traktowanie tej sprawy w publicystyce jako potrzebne, co z naszej strony wcale nie było zamierzone.

Po naszej odpowiedzi na ów artykuł uznał p. Abrahamowicz za właściwe wystąpić jeszcze raz z listem otwartym, adresowanym do p. Zygmunta Dembowskiego, chociaż odpowiedź była wystosowaną od dyrekcyi Towarzystwa, a tylko podpisaną przez jej prezesa.

W tym liście swoim, z dnia 3 bieżącego miesiąca, oświadcza p. Abrahamowicz, że przystępuje „do dania odprawy na odpowiedź p. Dembowskiego" — a wyrażając żal, „że Koło polskie niema zaszczytu zaliczać p. Dembowskiego do grona swoich członków, gdyż danaby była sposobność nauczenia się niejednego od niego, lub może odwrotnie," odmawia p. Abrahamowicz wszelkiego znaczenia prawnego istniejącemu uwolnieniu listów Towarzystwa od podatku i twierdzi, że argumentacya, w naszym wywodzie zawarta, na nic się przyda każdemu, kto rzecz rozumie, a tylko wprowadza w błąd szersze koła. Przemawiając tak lekceważącym tonem do reprezentantów krajowej instytucyi obywatelskiej, jest p. Abrahamowicz zapewne przekonany, że uprawnia go do tego wysokie stanowisko, jakie zajął w parlamencie. Lecz nie zdoła on nikogo przekonać, komu przedmiot jest znany, że przywilej Towarzystwa kredytowego pod względem opodatkowania listów nic nie znaczy, albo że także wszelkie inne listy, według przepisów teraz obowiązujących, podatkowi dochodowemu nie podlegają.

Wszakże przyznała komisya podatkowa w referacie swoim, że tylko Towarzystwo kredytowe, Bank czeski, Bank morawski i Bank austro-węgierski mają nadane dla listów swoich uwolnienie od podatku dochodowego. Naszemu Towarzystwu nadano ten przywilej dekretem ministeryalnym z roku 1851, Bankowi austro-węgierskiemu dekretem ministeryalnym z roku 1859. Bank czeski został od opodatkowania listów swoich uwolniony Najwyższem postanowieniem z roku 1864, a bank morawski uzyskał nawet w roku 1885 w Radzie państwa ustawę, zatwierdzającą mu ten przywilej, udzielony w roku 1875 dekretem ministeryalnym. Rzecz prosta, że wszystkie takie wyjątkowe uwolnienia może Rada państwa uchylić, gdyż posiadając władzę prawodawczą, może znieść każdą ustawę. Lecz niepodobna wbrew oczywistej prawdzie zaprzeczać, jakoby ów przywilej wcale nie istniał, lub był tylko pozorny.

Wykazaliśmy w naszych memoryałach do Koła, że przywilej nasz miał znaczenie bardzo realne, gdyż na mocy tego przywileju wolne były od podatku listy nasze winkulowane lub deponowane sądownie, od których nawet wymierzano już podatek, zanim uzyskaliśmy uwolnienie. Skoro zaś p. Abrahamowicz w artykule swoim z 23 kwietnia r. b. oświadczył, że członkowie Koła polskiego, zasiadający w komisyi podatkowej, znając gruntownie treść wspomnianych przywilejów, nie znaleźli jednak podstawy do uwolnienia naszych

---

pani Loew są tak pod każdym względem malowane doskonale, tak uwydatniające całą duchową stronę i żywotność postaci, że patrząc na nie, myślisz, że słyszysz ich oddech. Portret arcyksięcia Wilhelma jest pod względem podobieństwa imponujący, równie jak i hr. Przezdzieckiego z Warszawy. Porównywając te wszystkie prace, nie jest się w stanie wybrać i ocenić jaka najlepszą, bo każda z nich ma wielką artystyczną wartość.

To samo trzeba powiedzieć i o portretach Pochwalskiego. Różnica leży naturalnie w sposobie malowania i psychologicznem pojęciu modela. Horowitz stara się przy zewnętrznej charakterystyce podobieństwa przelać na płótno pewien wewnętrzny, duchowy nastrój i to zawsze w sposób szlachetnie ujęty i podany, podczas kiedy Pochwalskiemu zależy głównie na plastycznem uchwyceniu wszystkich zewnętrznych cech charakterystyki. Dba on więcej o rysunek formy, niż o jej chwilowe psychiczne odcienie, a tak rysunek, jak i barwę stara się jak najnaturalniej przenieść na płótno, co razem z ogromnem podobieństwem tworzy ową szaloną plastykę i prawdę w jego portretach. Ta prawda wychodzi jednak czasami zbyt wyraźnie, gdy n. p. portretowany ma zamiłowanie do tyrolskiego ubrania myśliwskiego i żąda, aby na portrecie uwidocznić gołe kolana w pozycyi trochę iksowatej, jak to właśnie portret p. Ph. Haasa pokazuje. Nie widziałem nigdy kobiecego portretu z pod pendzla Pochwalskiego, ale w porównaniu z Horowitzem mogę przypuszczać, że pod tym względem pojęcie i malowanie Horowitza ma wyższość, podczas gdy portrety męzkie są znakomitsze u Pochwalskiego. Obydwaj oni są stanowczo najlepszymi dzisiaj portrecistami w Wiedniu, a w świecie artystycznym wogóle zajmują miejsca pierwszorzędne.

W ostatnich latach występuje na widownię z portretami Zygmunt Ajdukiewicz. Zupełnie inny w malowaniu od Horowitza i Pochwalskiego; prace jego nacechowane są pewnym odcieniem skromności, gdyż nie uderzają ani brawurą malowania, ani narzucającą się plastyką, ale podają z ogromną naturalnością i spokojem to, co artysta widzi. Dlatego też portrety jego posiadają, oprócz podobieństwa, pewną kompozycyę artystyczną w układzie figury, bardzo mile działającą na widza. Ajdukiewicz wystawił bardzo dobry portret hr. Antoniowej Wodzickiej, odznaczający się pełnym wdzięku ruchem i doskonałem malowaniem. Drugi portret bar. Bourgoing, postaci bardzo znanej wśród wiedeńskiej arystokracyi, należy również do najlepszych na wystawie i staje w szeregu z robotami Horowitza i Pochwalskiego.

Przy sposobności pisania o portretach, nie mogę nie wspomnieć o malarzu Rauchingerze, krakowianinie, który zrobił wielkich rozmiarów portret cesarza austryackiego. Nie mógł go jednak dać na wystawę do Künstlerhausu, ponieważ portret, przeznaczony do sali przyjęć prezydenta ministrów, musiał na termin być oddanym i wstawionym na ścianę sali. Portret przedstawia cesarza w postawie stojącej w pełnym mundurze pułkownika gwardyi. Malowanie i rysunek doskonałe, a całość, jako kompozycya figury na tle uchylonej draperyi, z po za której widać w perspektywie wieżę św. Szczepana, zyskała artyście ze wszystkich stron pochwały.

Z prac rzeźbiarskich jest na wystawie Toli Certowiczówny bronzowa płaskorzeźba p. t.: „Fragment z pomnika". Jest to naga postać młodzieńca z rękami, opartemi na kolanach, śpiącego czy też zmarłego. Rzecz sama bardzo dobrze modelowana i znana z wystawy krajowej we Lwowie — gdzie zarówno złe miała oświetlenie, jak i tutaj.

Kończąc na tem niniejsze uwagi nad dziełami polskich artystów w Künstlerhauzie, nie mogę zataić zdziwienia, że tak mało korzystają oni z dorocznej wystawy w Wiedniu, gdzie mają sposobność pokazania swoich prac szerszej publiczności i fachowej krytyce, która bądź co bądź zawsze trochę wpływu wywiera. Mam nadzieję, że w roku przyszłym zobaczymy się w większym zbiorze, a gdyby liczba robót pozwalała, jestem przekonany, że wydział stowarzyszenia artystów pozwoliłby na urządzenie osobnego działu. Byłoby to bardzo korzystne i pożyteczne.

Roman Lewandowski.

Wiedeń 9 maja 1895.

listów od podatku kuponowego, a nadto znaczenie przywileju naszego nazwał platonicznem, musieliśmy treść memoryałów naszych w odpowiedzi przytoczyć. Mianowicie zaznaczyliśmy, że przywilej nasz ma bardzo cenne skutki praktyczne, że zawdzięczamy mu dotychczasowe uwolnienie od podatku wszystkich naszych listów, które są w ręku posiadaczy stałych, władzom podatkowym znanych, zatem byłyby niewątpliwie poddane obowiązkowi fasyonowania i wymiarowi podatku gruntowego. Jeżeli władze skarbowe także od innych listów zastawnych podatku dochodowego nie wymierzały, to działały nielegalnie; jest bowiem stwierdzone zarówno w zbiorach przepisów skarbowych, jak w referacie komisyi podatkowej, że tylko wymienionym czterem instytucyom uwolnienie przysłuża. Upominając się o utrzymanie praw instytucyi naszej przyznanych, spełnialiśmy tylko obowiązek nasz wobec Towarzystwa i wobec kraju, którego reprezentacya przed 50 laty tę instytucyę założyła i wyposażyła, a wcale nie prowadzimy „wojny podjazdowej“ przeciw Kołu Polskiemu, jak podobało się p. Abrahamowiczowi nazwać naszą w tej sprawie działalność.

Wszakże prawo petycyonowania każdemu obywatelowi przysłuża. Gdyby wnoszenie petycyi do Koła uważanem być miało za wojnę przeciw Kołu, każdy petent musiałby poczytanym być za wroga reprezentacyi kraju i już dlatego nie mógłby liczyć na uwzględnienie przedstawień swoich, choćby najsłuszniejszych. Ustałby zatem nieustanny związek między Kołem a krajem, który przecież dla skutecznej działalności Koła jest konieczny. Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że Koło polskie petycyj naszych za „wojnę podjazdową“ nie uważa, lecz owszem wnoszenie petycyj, jako pożyteczne, a nawet niezbędne uznaje.

Lecz skuteczność petycyj jest przedewszystkiem zawisła od tego, aby w czasie właściwym wniesioną została. I dlatego musimy mieć słuszny żal do p. Abrahamowicza, że doręczonej mu w kwietniu 1894 r. przez JE. prezesa Koła naszej petycyi do Rady państwa nie wniósł do Izby wówczas, kiedy sprawa podatkowa była jeszcze traktowana w komisyi, lecz dopiero po upływie całego roku, gdy już referat komisyjny był wygotowany. Wobec prezesa Dyrekcyi, tudzież wobec jej wiceprezesa oświadczył p. Abrahamowicz, iż jako referent komisyi podatkowej starać się będzie te cztery instytucye, które dotychczas używały uwolnienia listów od podatku, jako nadal uwolnione w nowej ustawie wymienić.

Widząc, że w rządowym projekcie ustawy tyle jest rozmaitych wyjątków, na korzyść różnego rodzaju efektów wartościowych i polegając na tem, że p. Abrahamowicz w obronie instytucyi naszej wystąpi byliśmy przekonani, że sprawa korzystnie załatwioną zostanie. Łatwo przeto pojąć nasze zdziwienie, gdy z referatu komisyi dowiedzieliśmy się, że nasza petycya nawet do Izby nie została wniesiona, a od członków Koła, przez nas w tej mierze zapytywanych, otrzymaliśmy wiadomość, że tej sprawy na Kole wcale nie traktowano. Na nasze telegraficzne nalegania wniósł wprawdzie p. Abrahamowicz w marcu b. r. petycyę naszą do Izby, lecz była to już rzecz oczywiście spóźniona, gdyż wnioski komisyjne były już uchwalone i wydrukowane. Narady w Kole nad tym przedmiotem w marcu b. r. odbywały się zatem już wobec gotowych wniosków komisyjnych, a nadto jeszcze sam p. Abrahamowicz w sposób nader stanowczy wystąpił przeciw naszym żądaniom.

Gdy jednak Koło polskie, pomimo wywodów p. Abrahamowicza, poleciło swojej komisyi parlamentarnej dążyć do obniżenia ile możności podatku kuponowego od listów naszych, można było jeszcze spodziewać się, że przy rozprawie w pełnej Izbie, w drodze stosownej poprawki, będzie wniosek komisyjny na korzyść instytucyi naszej zmodyfikowany. Tej nadziei dał wyraz prezes Dyrekcyi w słowach, które p. Abrahamowicz cytuje, które jednak wcale nie zawierają przyznania, jakoby opodatkowanie naszych listów miało być słusznem i sprawiedliwem, skoro listy Banku austro-węgierskiego, renty państwowe i mnóstwo innych efektów nowa ustawa od podatku uwalnia. Nigdy prezes Dyrekcyi nie oświadczał, że jest zadowolony z uchwały Koła; lecz wobec trudnej sytuacyi, jaka wynikła z opóźnionego traktowania sprawy dopiero wtedy, gdy już wnioski komisyjne były przedłożone i wobec całkiem niespodziewanego wystąpienia p. Abrahamowicza przeciw żądaniom naszym, które poprzednio sam jako słuszne uznawał i popierać przyrzekał, mógł prezes Dyrekcyi uważać uchwałę Koła, jako o tyle przynajmniej korzystną, że pozostawała jeszcze nadzieja pewnych zmian wniosków komisyi. Opodatkowanie niektórych tylko walorów, a pozostawienie przeważnej ich liczby bez opodatkowania, jest tak oczywiście niesprawiedliwem i niesłusznem, że wcale nie potrzeba tego udowadniać.

Jeżeli zatem i po uchwale Koła, którą polecono komisyi parlamentarnej dążyć do jak najniższego opodatkowania listów, nie przestaliśmy wykazywać, że wszelkie opodatkowanie tych listów dotychczas wolnych od podatku, krzywdzącem jest i niesprawiedliwem, skoro inne papiery opodatkowane nie będą — to postępowaliśmy tylko konsekwentnie. Nie wydawaliśmy też wojny ani Kołu polskiemu, ani wogóle nikomu, tylko broniliśmy się przeciw zarzutom, jakie uczynił nam p. Abrahamowicz, pomawiając nas o agitacye i o zmowę z kapitalistami, które to zarzuty, w drodze telegrafowanych komunikatów o posiedzeniu Koła, we wszystkich krajowych dziennikach zostały opublikowane.

Wzmiankę o konferencyi zeszłorocznej z p. ministrem skarbu, który oczywiście trzymając się wniosku rządowego nie zgadzał się na uwolnienie listów naszych od podatku, musimy uzupełnić tem, że p. minister oświadczył naszym delegatom, iż przedewszystkiem powinni się udać do p. Abrahamowicza, jako referenta sprawy podatku rentowego. Otóż mieliśmy nadzieję, że p. Abrahamowicz nie zechce stać na stanowisku obrońcy wniosków rządowych, lecz raczej weźmie w obronę naszą instytucyę, a w tej nadziei utwierdziły nas obietnice p. Abrahamowicza. Dlatego, jak wspomnieliśmy, było dla nas zupełnie niespodziewanem wystąpienie p. Abrahamowicza na posiedzeniu Koła z dotkliwymi zarzutami przeciw nam i przeciw przywilejowi naszego Towarzystwa, który nazwał on frazesem bez znaczenia.

Jeżeli zatem we własnej obronie przypomnieliśmy przebieg sprawy i wyjaśniliśmy znaczenie naszego przywileju, to nie czyniliśmy tego dla „wyszukiwania kozła ofiarnego“ jak się wyraża p. Abrahamowicz, lecz musieliśmy sprostować mylne zapatrywania, jakoby istotnie ów przywilej nie miał praktycznego skutku. Tego rodzaju bowiem uwolnienia wszystkie instytucye, które je otrzymały, nader wysoko sobie cenią a Dyrekcya banku czeskiego jest dotychczas przekonaną, że nawet pomimo nowej ustawy listy czeskie opodatkowane nie będą, gdyż przyznane tym listom uwolnienie opiera się na cesarskiem postanowieniu, ogłoszonem w dzienniku ustaw państwowych, zatem ma cechy specyalnej ustawy.

Skoro zaś p. Abrahamowicz w swoim artykule z d. 23 z. m. twierdził, że posłowie polscy, zasiadający w komisyi podatkowej, przyszli do przekonania, iż przywilej Towarzystwa praktycznego znaczenia nie ma, to musieliśmy na to odpowiedzieć, że o praktycznem tego przywileju znaczeniu można było się poinformować, gdyż dla każdego, kto zechce w sprawę tę wglądnąć, jest rzeczą niewątpliwą, iż ów przywilej istnieje i ma wartość bardzo realną.

Cały przebieg tej sprawy pozostawia nam niezatarte wrażenie doznanej krzywdy nietylko pod względem materyalnym, przez postawienie instytucyi naszej gorzej od akcyjnego Banku austro-węgierskiego, lecz także pod względem moralnym, gdyż p. Abrahamowicz nie szczędzi nam zarzutów postępowania lekkomyślnego, nawet niezgodnego z interesami ziemian, dla których Towarzystwo nasze istnieje. Skoro zaś w obronie własnej przypomnieliśmy p. Abrahamowiczowi, że przecież komisya parlamentarna Koła żądania nasze jako słuszne uznała i poleciła nam wnieść petycyę do Rady państwa, on zaś złożoną do rąk jego petycyę u siebie zatrzymał — p. Abrahamowicz identyfikuje się z Kołem polskiem i twierdzi, że my Kołu polskiemu wojnę wypowiadamy. Lecz sprawa nasza na posiedzeniu Koła dopiero wtedy była traktowaną, gdy już p. Abrahamowicz wnioski swoje ułożył i ogłosił, zatem on tylko za takie załatwienie sprawy musi przyjąć całą odpowiedzialność.

Niniejsze pismo nasze jest ostatniem, jakie w tej sprawie w pismach publicznych ogłaszamy, a czynimy to tylko z konieczności dla odparcia zarzutów, ponownie w liście z dnia 3 b. m. nam uczynionych.

Na dalsze polemiczne wycieczki odpowiadać nie będziemy.

We Lwowie 9 maja 1895.

Z dyrekcyi galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Zzgmunt Dembowski. Stanisław Gniewosz. Rafał Łępkowski. Franciszek Rozwadowski. Stanisław Żaba.

KRONIKA.

Kraków 14 maja.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl bawi w Krakowie.

— **Sprawa domu Matejki** postąpiła bardzo znacznie w przeciągu dni ostatnich. Nie będziemy tu przypominać losow i znaczenia instytucyi, którą się całe społeczeństwo zajmuje. Ledwo skończyły się uroczystości pogrzebu Matejki, a prof. M. Sokołowski podniósł myśl trwalszego uczczenia malarza. Należy — tak mówił znakomity nasz historyk sztuki — należy zakupić dla kraju ów dom, gdzie się Matejko urodził, gdzie długo przemieszkiwał, wiele tworzył, gdzie umarł. Charakterystyczną kamienicę przy ul. Floryańskiej należy obrócić na schronisko dla dzieł, szkiców, pamiątek pozostałych po „mistrzu“; w murach jej należy utworzyć „Matejkowskie muzeum“.

Odezwa prof. Sokołowskiego nie pozostała bez odpowiedzi i echa. Posypały się zewsząd składki. Fundusze zebrane w ciągu blisko dwóch lat, wynoszą wraz z odsetkami około 25.000 złr.: można więc, zaciągnąwszy odpowiednią pożyczkę, traktować o nabycie pamiątkowego domu. Chodzi jedynie o to, kto będzie owym nabywcą. Gmina m. Krakowa nie zechciałaby pewno brać nowego ciężaru na barki, nie podjęłaby się ani zakupu, ani urządzenia muzeum, ani tem bardziej utrzymania go nadal. Ustanowiła ona, jak wiadomo, „komitet ku uczczeniu pamięci Jana Matejki,“ a J.E. ks. Sanguszko marszałek krajowy, objął jego przewodnictwo. Liczne grona nie mogą się często zgromadzać; ilekroć chodzi o energiczną pracę, wybiera się podkomitety. Tak się też stało obecnie: wyznaczono „komisyę wykonawczą“, złożoną z pięciu członków, upoważniając ją do dalszego działania. Komitet pięciu (prof. Dr Sokołowski, dyr. Slęk, Piotr Stachiewicz, radca T. Stryjeński, Dr K. M. Górski) postanowił zawiązać osobne „Towarzystwo imienia Matejki“. Według § 1 statutu ma ono za cel: „nabycie na własność domu, w którym się Jan Matejko urodził“, „urządzenie w nim muzeum Matejki“, „zabezpieczenie mu trwałego istnienia przez oddanie go wraz z całym majątkiem gminie m. Krakowa lub innej trwały byt mającej instytucyi“. Towarzystwo bierze więc na siebie cały trud, organizacyą Matejkowskiego muzeum, a założywszy je, zgromadziwszy okazy, powie naszemu miastu: „oto jest cenny i ciekawy zbiór, racz go przyjąć“.

Statut otrzymał przed dwoma tygodniami zatwierdzenie Namiestnictwa; ponieważ zebrano już dość znaczną ilość podpisów, Towarzystwo może niebawem wejść w życie. Wobec takiego stanu rzeczy, ustanowiony przez Radę m. Krakowa „komitet ku uczczeniu pamięci Matejki“ rozwiązał się d. 12 b. m. i przekazał zebrane fundusze nowo utworzonemu „Towarzystwu imienia Matejki“.

Przyjmując na siebie obowiązki rozwiązanego komitetu, „Towarzystwo“ ma ciężkie zadanie przed sobą. Nie dosyć bowiem nabyć dom, trzeba w nim gromadzić prace genialnego malarza i pamiątki po nim, trzeba utrzymywać zbiór historycznych strojów, broni, rynsztunków, ofiarowany przez Sejm, skupować płótna i szkice, ażeby nagie ściany okryć, puste kąty zapełnić, ażeby, jednem słowem, stworzyć istotne Muzeum Matejki. Wypadnie nadto odmienić to i owo w budowie domu, chcąc ją zastosować do nowego przeznaczenia.

Plany są gotowe; wykonanie ich wymaga wiele czasu i nakładu. Powoli coś da się jednak osiągnąć, jeżeli społeczeństwo poprze inicyatorów. Rozwój, pośpiech, a nawet byt tej sprawy zależy obecnie od gorącości obywatelskiego poczucia, od ilości członków czynnych i wspierających, którzy się do Towarzystwa zapiszą. Pierwsi składają jednorazowo sumę 100 złr.; drudzy zobowiązują się do płacenia corocznie kwoty 6 złr.

P. F. Slęk, dyrektor krakowskiej Kasy Oszczędności, przyjmuje zgłoszenia i wkładki.

— **Starożytny obraz Matki Boskiej**, z ołtarza kaplicy Szembekowskiej, zwanej Loretańską w kościele N. P. Maryi, został w tych dniach gruntownie odrestaurowany. Restauracyi obrazu, na drzewie malowanego, a przez czas bardzo zniszczonego, dokonał zaszczytnie w mieście znany malarz p. Abramowicz i zabezpieczył takowy na długie lata od zepsucia. Obraz pokryty jest blachą srebrną, obecnie w ogniu odzłoconą; korony również srebrne nad głowami Najświętszej Panny i dzieciątka Jezus ozdobione są prawdziwemi perłami i drogimi kamieniami, po większej części rubinami, osadzonymi w oprawach szczerozłotych, bardzo misternie wykonanych. Warto się przyjrzeć tym jubilerskim wyrobom z końca 16 w., bo są przepiękne i prawdziwie artystycznie wykonane. Dlatego obraz, nim w ołtarzu zostanie umieszczony, gdzie z powodu ciemnej kaplicy drogocenne ornamenta obrazu nie mogą być dokładnie widziane, stać będzie przez kilka dni w presbyteryum, aby publiczność zbliska oglądać go mogła.

Przy tej sposobności wyrażam gorącą podziękę Dostojnej rodzinie hr. Szembeków, która na odnowienie kaplicy złożyła kwotę 600 złr., oraz WP. Wojciechowskiemu, jubilerowi, który, jak około obrazu M. B. Częstochowskiej, tak i obecnie około obrazu M. B. Loretańskiej wszystkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące, bezinteresownie wykonał.

X. J. Krzemieński.

— **W kościele OO. Kapucynów** rozpoczyna się dnia 15 bm. 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Feliksa à Cantaliccio, szczególniejszego patrona dziatek. W dniu tym na nieszporach wygłosi kazanie X. kan. Puszet, profesor przy gimnazyum Sobieskiego. Dnia 16, tj. we Czwartek celebrować będą OO. Bernardyni, 17 w piątek OO. Kapucyni, 18 w sobotę OO. Franciszkanie.

— **Z teatru.** Dziś rozpoczyna się na naszej scenie szereg gościnnych występów p. Ryszarda Ruszkowskiego, obecnie artysty lwowskiego teatru, do niedawna jednego z ulubieńców naszej publiczności. P. Ruszkowski występuje dziś w wesołej farsie Laufsa *Dom waryatów*. — Jutro przypomni nam p. Ruszkowski własną swoją komedyę *Teść*, która na starej scenie cieszyła się trwałem i zasłużonem powodzeniem. Sympatyczny gość spotka się zapewne z tą samą życzliwością i popularnością, jaka towarzyszyła jego działalności artystycznej w Krakowie przez ostatnich kilka lat dawnej enterpryzy teatralnej.

— **Morderstwo przy ulicy Szewskiej.** Wczoraj wieczorem o godzinie $10^3/_4$ w ulicy Szewskiej, zaraz za sklepem p. W. Fenza, zaszła sprzeczka między trzema ludźmi. Po krótkiej chwili dwóch z nich odbiegło w dwie przeciwne strony: ku Rynkowi głównemu i plantacyom, trzeci zaś, broczący krwią, przeszedł na drugą stronę ulicy pod pałac Wodzickich i tu upadł na chodniku. Wtedy rozległy się okrzyki: patrol! Usłyszał je w pobliżu mieszkający nadkomisarz policyi p. Władysław Swolkien i natychmiast przybył na miejsce zbrodni. Wezwał pomocy lekarza policyjnego Dra Schwarza, który po upływie kilku minut przybył i mógł już tylko śmierć skonstatować. Nadjechało też bezpośrednio pogotowie ratunkowe, lecz pomoc jego wobec trupa nie mogła się na nic przydać. Zamordowany miał dwie rany cięte: jedną głęboką w lewy policzek; drugą na lewem ramieniu od stawu barkowego po stronie zewnętrznej do $^3/_4$ długości ramienia przez wszystkie mięśnie, naczynia krwionośne aż do kości. Straszna ta rana wywołała upływ krwi, której szerokie kałuże potwierdziły się około ofiary i ona śmierć spowodowała.

Gdy pomoc lekarska stała się już zbyteczną z powodu śmierci, przystąpił p. nadkomisarz Swolkien odrazu do wyśledzenia sprawcy zbrodni. Przedewszystkiem stwierdził nazwisko zamordowanego: po dłuższych zabiegach okazało się, że jest to Jan Miszczyński, handlarz bydła, 32 lat liczący, z Nowej wsi pod Krakowem. Udał się więc p. nadkomisarz do rodziców zamordowanego i tu zebrał niektóre szczegóły, wskazujące, gdzie i w jakich kawiarniach i szynkach syn ich bywał. Zabrawszy ze sobą rodzinę, sprawdził p. nadkomisarz, że Jan Miszczyński wyszedł wczoraj wieczorem w towarzystwie niejakiego Płonki z kawiarni przy Małym Rynku Nr 4. Poszukiwania za Płonką, zarządzone około godziny 3-ej nad ranem, były teraz najważniejszym momentem. Przywieziono wreszcie Płonkę, którego p. nadkomisarz oczekiwał w ul. Szewskiej opodal miejsca zbrodni. Niestety, Płonka nic nie wiedział, prócz tego, że na Miszczyńskiego napadł w ulicy Szewskiej jakiś mężczyzna w białym kaftanie i ciął go nożem. Wtedy Płonka uciekł i sądzi, że nie poznałby mordercy.

W czasie tego przesłuchania, jakby za szczególnem zrządzeniem Opatrzności, ujrzał p. nadkomisarz Swolkien (godz. $4^1/_4$ rano) dwóch mężczyzn, idących plantacyami od strony placu Szczepańskiego ku ul. Szewskiej; jeden z nich właśnie był w białym kaftanie, jaki noszą rzeźnicy. Znakomity i doświadczony tylokrotnie urzędnik policyjny, rzuciwszy okiem na tych ludzi i widząc jednego z nich w białym kaftanie, jakby tknięty przeczuciem, powziął w oka mgnieniu myśl zbadania tych ludzi. Pospieszył natychmiast ku nim i zatrzymał ich tuż przy wejściu w ulicę Krupniczą. Na zapytanie, jak się nazywają, dali odpowiedź, że jeden z nich nazywa się Władysław Paszkowski i jest terminatorem rzeźniczym; drugi zaś Tomasz Paszkowski jest bratem poprzedniego. W obu było widoczne pomięszanie. Na zapytanie dokąd idą, odpowiedział Władysław Paszkowski, że mieszka na Grzegórzkach; Tomasz zaś, że idzie do Bonarki. Ostatnia odpowiedź wzmogła podejrzenie i wywołała ze strony p. komisarza uwagę, że droga do Bonarki nie prowadzi przez ul. Krupniczą. Pomięszanie obu badanych wzrosło widocznie tak, że zabrano ich do urzędu policyjnego „pod Telegraf.“

Tutaj rozpoczął p. nadkomisarz szczegółowe śledztwo i niebawem Władysław Paszkowski, lat 19 liczący, przyznał się do zamordowania Miszczyńskiego; zbrodnię spełnił nożem rzeźniczym, który znaleziono ukryty w cholewie u brata jego Tomasza; zatem o godz. 6 rano sprawca zbrodni był już ostatecznie znany. Nóż, którym spełnił zbrodnię, jest dobrze wyostrzony, ślady krwi na nim widoczne. Co do motywów zbrodni, podaje Władysław Paszkowski, że spełnił ją z powodu sprzeczki, doraźnie wynikłej, gdy od Miszczyńskiego zażądał papierosa, a doznał odmowy; czy były inne motywa i czy ten jedynie jest prawdziwym wykaże dalsze śledztwo. — O ile widać z aktów karnych, Miszczyński był niejednokrotnie karany za bitki, awantury itp. Władysław Paszkowski nie był dotąd karany.

Do dziśdnia rana kałuże krwi widoczne były w ulicy Szewskiej. W środku miasta spełniona zbrodnia, o wczesnej porze i z powodu błahego, świadczy o zdziczeniu moralnem sprawcy morderstwa. Dzięki zręczności i energii p. nadkomisarza Swolkiena sprawca jest już wykryty i to znacznie przyczynia się do uspokojenia opinii publicznej.

— **Wielka majówka krakowska**, urządzona na dochód szkoły polskiej w Białej i bezpłatnej wypożyczalni, odbędzie się w dniu 19 bm. w przyszłą niedzielę. Dla przewozu uczestników wycieczki p. delegat Laskowski łaskawie użyczył statku parowego, który przewozić będzie uczestników na miejsce zebrania. Z powodu jednak suszy stan wody na Wiśle jest niski i dlatego też wycieczka nie może się odbyć do Tyńca, tylko do innej miejscowości, którą wkrótce ogłoszą afisze. Dla urozmaicenia majówki urządzone będą różne zabawy, a mianowicie wyścigi amatorów konnej jazdy, wyścigi wieśniacze, wyścigi amatorów cyklistów, ognie bengalskie, korowód z pochodniami itd. Orkiestra, oraz dwa chóry śpiewackie będą czynne. Oprócz bufetu, urządzonego przez restauratora, panie będą miały bufety z herbatą, kawą, ciastami i napojami chłodzącemi. Opłata za udział w majówce będzie bardzo niska, bo tylko 20 ct., albowiem wycieczka będzie tak urządzoną, żeby pociągnąć wszystkie warstwy ludności naszego miasta.

— **Maszynę do szycia**, znajdującą się jako fant na festynie w Parku krakowskim w dniu 8 bm., wygrał Nr 27. Gdy dotąd nikt po wygraną się nie zgłosił, komitet postanowił czekać do dnia 20 b. m. włącznie, poczem maszyna zostanie sprzedaną, a kwota ze sprzedaży otrzymana, przeznaczoną zostanie przez komitet na jakiś cel dobroczynny. Maszyna znajduje się u pani Ottmannowej (ul. Krupnicza, L. 15).

— **Z Czytelni katolickiej.** Hr. Adamowa Potocka i hr. Jadwiga Branicka ofiarowały na rzecz Czytelni katolickiej 130 złr., a p. Paweł Popiel 10 złr. i książki.

— **Pożar.** Dzisiejszej nocy około godzinie 2 wybuchł pożar w sklepie norymberskim Chilelą Mosesa Przerowera przy ul. Grodzkiej L. 69. Przybyłe na miejsce 2 plutony straży, pod komendą p. naczelnika Eminowicza, ogień ugasiły. — Sprawił on wszakże znaczniejszą szkodę w zmkniętym sklepie, przed przybyciem straży.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz postanowieniem z dnia 29 kwietnia b. r. zatwierdził wybór Dr Piotra Forysta, adwokata krajowego i właściciela dóbr w Tarnowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie.

— **Strzyżów** 13 maja. „Ty doznasz wkrótce, na jakie odmiany człowiek w tej życia pielgrzymce skazany.“ Te słowa poety musiały przyjść na myśl każdemu sąsiadowi Strzyżowa, gdy dnia 10 bm. ujrzał czarne dymy i płomienie nad Strzyżowem. W czasie, kiedy Strzyżów zaczął nie bez podstawy cieszyć się nadzieją, że może stanie się siedzibą nowego starostwa i przez to znakomicie się podniesie, w tym samym dniu, w którym deputacya gminy Strzyżowa ze sędziwym i czcigodnym X. proboszczem i dziekanem strzyżowskim, kanonikiem Jabczyńskim na czele, udała się do Rzeszowa, by z p. radcą Namiestnictwa i starostą Fedorowiczem omówić sprawę projektowanego nowego starostwa, mającego objąć powiaty sądowe: strzyżowski, tyczyński, albo frysztacki — w tym samym, mówię, dniu około godziny 10 rano wybuchł w Strzyżowie z niewiadomej przyczyny, prawdopodobnie z nieostrożności, pożar, który z powodu, że tej wiosny jeszcze nie mieliśmy deszczu i dachy domów były bardzo wyschnięte, rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością.

W przeciągu 5 godzin spaliło się 51 domów, z których 34 było ubezpieczonych. Spłonął dach gontowy na wspaniałym kościele parafialnym; sklepienie i mury kościoła zostały znacznie uszkodzone. Do wieży kościelnej, pokrytej blachą, dostał się ogień przez okna i pochłonął wiązanie, na którem wisiały dzwony, poczem trzy stare prześliczne dzwony spadły i następnie się stopiły, a dach blaszany rozsypał się i upadł na ziemię. Najśw. Sakrament wyniesiono zawczasu do kaplicy na cmentarzu. Ponieważ kościół obecnie wewnątrz się restauruje i ma być malowanym, stoi w nim rusztowanie, sięgające aż pod sklepienie. Zachodziła tedy poważna obawa, by ogień przez otwór w sklepieniu nie dostał się do wnętrza kościoła i nie zapalił rusztowań, bo w takim razie ołtarze i całe wewnętrzne urządzenie kościoła musiałyby się stać pastwą płomieni. Nadzwyczajnej przytomności i odwadze ratujących zawdzięczyć należy, że ten otwór w sklepieniu czemprędzej zamurowano. Dodać należy, że ten kościół, przy którym niegdyś istniała kollegiata, jest piękną budową w stylu częścią gotyckim, częścią barokowym, a początek jego sięga XV w., jak o tem świadczy między innemi napis r. 1494, świeżo z okazyi restaurowania pod tynkiem nad drzwiami zakrystyi odkryty. Synagoga izraelicka uległa także zniszczeniu.

Ze straży ogniowych ochotniczych pojawiła się po miejscowej najpierw odległością najbliższa a dzielna straż włościańska ze wsi Kalembiny w parafii dobrzechowskiej, która i tego dnia do późna pracowała i nazajutrz zaraz rano przybyła do reszty wygasić zgliszcza, by ich wiatr nie rozniósł. W trzy godziny po wybuchnięciu pożaru przybył nadzwyczajny pociąg kolejowy z Rzeszowa, który przywiózł straż ochotniczą rzeszowską, którym nadto przybyli p. radca starosta Fedorowicz z p. komisarzem starostwa Bielawskim i wspomniana wyżej deputacya gminy Strzyżowa. X. kanonik Jabczyński na stacyi kolei widział jeszcze nietknięty kościół; zanim jednak zdążył pod kościół, już wieża gorzała jak pochodnia i dach kościoła stał w płomieniach. Niedługo potem przybył nadzwyczajny pociąg z Jasła i przybyła straż ochotnicza z Frysztaka i Jasła. Wiele dworów okolicznych i gmin przysłało sikawki, beczki do wożenia wody itd. Około godz. 4 po południu ogień został zlokalizowanym. Ocalonymi zostały budynki, mieszczące sąd powiatowy (z wyjątkiem aresztów, które spłonęły), urząd podatkowy, szkoła, plebania i zabudowania plebańskie. Dom, w którym się mieści Towarzystwo zaliczkowe, spalił się, ale kasa i księgi zostały zawczasu wyniesionemi i ocalały.

Zawiązał się naprędce komitet ratunkowy, którego przewodniczącym wybrano p. radcę starostę Adama Fedorowicza; zastępcą przewodniczącego, oraz skarbnikiem X. kanonika Franciszka Jabczyńskiego; sekretarzem X. wikarego Stanisława Jarka, do którego nadto wybrano (czy to obecnych, czy nieobecnych, w nadziei, że wybór przyjąć raczą), panie: Maryą Skrzyńską, Romanową hr. Michałowską, Józefową Wiktorową, Witoldową hr. Łosiową, Zofię Kiernicką i pp.: prezesa Rady powiat. Stanisława Jędrzejowicza, posłów Adama Jędrzejowicza, X. Karola Fischera i Andrzeja hr. Potockiego, dalej pp. Władysława Wojnarowskiego, Stanisława Wasilewskiego, Stanisława Dydyńskiego, Ignacego Dra Wołkowickiego, zastępcę burmistrza Józefa Wróbla i Jana Koczelę. Jeszcze w czasie pożaru nadeszło z okolicy kilka wozów żywności dla najuboższych pogorzelców.

Łaskawe ofiary, czy to na kościół, który i jako pomnik pobożności naszych ojców i jako dzieło sztuki zasługuje na godne odrestaurowanie, czy to na pogorzelców, którzy z małymi wyjątkami należą do najuboższej klasy ludności, przyjmuje X. kanonik Franciszek Jabczyński w Strzyżowie (nad Wisłokiem).

— **O znaczniejszych pożarach** donoszą z Ulanowa i Sędziszowa; bliższych szczegółów brak dotychczas. We wsi Dobrowody w zbaraskiem spłonęło onegdaj 35 chat włościańskich.

— **Z Łańcuta** Wystrzałem z dubeltówki odebrał sobie w dniu 8 b. m. życie tutejszy właściciel realności i naczelnik ochotniczej straży ogniowej, Antoni Peszko, w wieku 54 lat.

— **Z Wadowic.** Pod kołami pociągu na stacyi tutejszej zginął w dniu 8 bm. naczelnik stacyi Franciszek Czap, zajęty właśnie służbą i kierujący przesuwaniem wagonów. Pociąg przeszedł przez szyję i odciął głowę od reszty ciała. Powód wypadku niewiadomy; nikt ze służby nie widział, w jaki sposób nieszczęśliwy dostał się pod koła. Dochodzenie w toku.

— **W Sierakowcach**, w powiecie przemyskim, zgorzał dwór, rzadki już dzisiaj zabytek starych polskich dworów; wystawiony w r. 1745 z modrzewia. Ogień wybuchł podobno w zanieczyszczonym kominie. W kwadrans po wybuchu ognia przybyła ochotnicza straż pożarna z Niżankowic z burmistrzem Medweckim i Dr Ruczką na czele. Mimo dzielnego ratunku, musiano poprzestać na gaszeniu zgliszczy, bo dwór gorzał jak zapałka. Osób 12, zamieszkałych we dworze, zdołało zaledwie uratować życia, mienie ich padło pastwą płomieni. Szkoda wynosi około 12.000 zł. Dwór był zabezpieczony.

— **Zaszyte pieniądze.** Czytamy w *Gazecie Narodowej*: Stanisław Gerszon chciał sprzedać zimowe palto brata swego Bronisława, będącego obecnie w więzieniu śledczem za kradzież u prezydenta Smolki, by za uzyskane pieniądze polepszyć wikt więzienny brata. Przywołał żydów, którzy oglądając palto zauważyli zaraz, że coś trzeszczy w kołnierzu. Gerszon rozpruł kołnierz i wyjął z niego 40 złr., a w drugim miejscu 55 złr. Pieniądze oddano w policyi i tam wyjaśniło się, że pochodzą one również z kradzieży popełnionej u Dr Smolki, a które Bronisław Gerszon zaszył dla bezpieczeństwa w kołnierzu.

— **Zamek w Bodzentynie**, niegdyś biskupów krakowskich, ma być sprzedany przez licytacyę. Cena sprzedażna oznaczona została na 3000 rs. W zamku tym zasługują na uwagę odrzwia z szarego marmuru z insygniami biskupiemi w płaskorzeźbie z białego marmuru. Do zamku należy 8 morgów gruntu. Zamek pragną nabyć spekulanci, celem rozebrania murów. Może znajdzie się kto, coby zechciał dawny zabytek ocalić od zrównania z ziemią.

—**Z Petersburga** donoszą, iż w kościele katolickim św. Jana Jerozolimskiego pobłogosławiony został związek małżeński księcia Bluchera von Wahlsratta z panną Wandą Radziwiłłówną, drugą córką księcia Wilhelma Radziwiłła i księżnej Katarzyny, córki Adama hr. Rzewuskiego i jego żony z Daszkowów.

— **Wielki świat paryski** bawi się, jak może, zmieniając ciągle program swych rozrywek. — Obecnie przyszła kolej na odczyty, które koniecznie muszą być poważne i nudne. Modne salony stolicy zapowiadają ich całe serye, zawiadamiając o tem drogą rozsyłanych zaproszeń. Zabawa odbywa się w następujący sposób: Na środku stolik, na stoliku szklanka ocukrzonej wody, za stolikiem zamówiony prelegent, dokoła zgromadzone towarzystwo. „Uczony“ taki wybierany bywa starannie, musi on mieć szczegółowe wiadomości w zakresie *savoir-vivréu* i obowiązkowo całe buty. Odczyt obraca się zwykle dokoła miłości, lecz temat musi być traktowany z niemiecką pedanteryą, bo tak nakazuje wszechwładna moda. Rozpoczyna się wykład; szepty słuchaczów, jakie rozpoczęciu temu towarzyszą, zmieniają się wkrótce w gwar rozmów, wreszcie we wrzawę. Cel odczytu został osiągnięty, bo celem tym jest podsycenie rozmowy i ożywienie salonu. Nie rozmawia się nigdy tak dobrze, jak wówczas gdy się czuje, że to komuś przeszkadza. Ładny pomysł i ładna rola prelegenta.

— **Uniwersytet w Jerozolimie.** *Niedieln. Chronika Woschoda* podaje następującą wiadomość: Na założenie uniwersytetu w Jerozolimie ofiarował jeden z bogaczów żydowskich znaczną sumę, a nadto w urzeczywistnieniu projektn weźmie udział i związek międzynarodowy żydowski. Rozpoczęcie budowy gmachu projektowane jest we wrześniu 1897 r. „W tym czasie — powiada *Woschod* — będzie gotowy już i personal profesorski i załatwione będą formalności, połączone z uzyskaniem pozwolenia od rządu tureckiego, nareszcie w tym czasie znajdą się i studenci, lekcye zaś odbywać się będą czasowo w lokalu wynajętym. Do liczby przedmiotów wykładów uniwersyteckich wchodzić będą zwykłe nauki liuniwersyteckie — główna zaś uwaga zwrócona będzie na języki semickie oraz literaturę hebrajską“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 15 b. m.: *Teść*, komedya w 3 aktach R. Ruszkowskiego i A. Abrahamowicza; występ gościnny R. Ruszkowskiego, art. dram. teatru hr. Skarbka.

We czwartek 16 b. m.: *Intratna posada*, występ gościnny R. Ruszkowskiego, art. dramat. teatru hr. Skarbka.

W piątek 17 b. m.: *Uriel Acosta*, tragedya w 5 aktach Gutzkowa (przedstawienie popularne).

— Dnia 13 maja przed południem pogoda, parno, w południe burza z dość obfitym deszczem; termometr od +11·5 doszedł do +22·8 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 14 maja stan jego był 746·0 mm., termometru +13·2 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 15 maja: św. Zofii i 3 jej córek.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Koncert Aleksandra Myszugi. Aleksader Myszuga należy do prawdziwych ulubieńców Krakowa — jego koncert o każdej porze zwabi liczną publiczność, jego głos i śpiew znajdzie zawsze uznanie gorące, niemal entuzyastyczne. Artysta też zasługuje w zupełności na przyjęcie takie, jakiego wczoraj doznał. Prześliczny głos, zwłaszcza gdy go artysta zbytecznie nie forsuje, pełen uczucia, używany jest wybornie, przedewszystkiem z taką rutyną, że słuchacz może się oddać spokojnie słuchaniu, bez obawy, że mu tę wielką przyjemność przerwie moment lub nuta mniej udana. Ze artysta chwilami wymaga od swego głosu większej siły, niż go na to stać, z tem należy się pogodzić, z jednej strony siła uczucia może go zmuszać do tego, a z drugiej praca na naszych scenach, gdzie dzielnego tenora wyzyskują we wszelkich kierunkach.

W koncercie wczorajszym punkt ciężkości spoczywał w dwóch numerach programu t. j. w pieśni Grabca i aryi Kirkora z *Goplany*, opery Żeleńskiego. Artysta śpiewał te rzeczy z widocznem upodobaniem, to też zmuszony był powtarzać je na nieustanne żądania, przyczem wywoływano również i kompozytora. Wielkie powodzenie miało wykonanie aryi z *Mignon*, jak i mazurka Wszelaczyńskiego i Krakowiaka Noskowskiego.

Chóry Towarzystwa muzycznego wykonały dwa ustępy z opery *Pajace*, pod kierunkiem p. Barabasza i pozyskały żywe oklaski.

Niepodobna pominąć orkiestry pod kierunkiem p. Hocka, odegrała ona bowiem w koncercie bardzo ważną rolę. Wykonanie utworu Masseneta i suity Bizeta odznaczało się tak chwalebnem wykończeniem, a akompaniament w utworach śpiewanych przez p. Myszugę tak był staranny i pomimo trudności pewny, że publiczność dała wyraz

uznania p. Hockowi hucznymi oklaskami i wywoływaniami. *Franciszek Bylicki.*

Z Akademii Umiejętności w Krakowie. Dnia 22 bm. odbyło się posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego, na którem następca Sekretarza przedstawił dwie prace nadesłane przez czł. kor. A. Prochaskę. Jedna z nich traktuje: „O autentyczności listów Gedymina". Autor stwierdza, że listy owe, o których autentyczności tak wiele *pro* i *contra* pisano, napisane zostały z rozkazu Gedymina przez Franciszkanów i nie są wcale mistyfikacyą tychże Franciszkanów w porozumieniu z mieszczanami ryskimi lub też z arcybiskupem Fryderykiem ułożoną. Udowodniwszy swoje twierdzenie argumentami naukowymi autor przechodzi do treści listów i wykazuje, w jaki sposób szlachetne zamiary Gedymina, by kraj swój przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej wprowadzić do rzędu państw europejskich, udaremnione zostały przez bezwzględne, egoistyczne postępowanie Zakonu. Druga rozprawa Dr Prochaski nosi tytuł: „Podole lennem korony w latach 1352-1430". Na podstawie kroniki Janka z Czarnkowa i aktu traktatu polsko-litewskiego z r. 1366 dowodzi autor, że król Kazimierz W. wykonał prawa swoje jako pana lennego względem Podola i że ten stosunek trwał aż do czasów króla Ludwika. Dawszy podgląd na dalsze dzieje stosunków Podola do korony aż do r. 1430 wskazuje autor jakie były charakterystyczne cechy, odróżniające lenno podolskie od innych lenn wschodniej Europy: 1) lennik nie był obowiązany do bicia czołem (czołobitja), które we wschodniej Europie, nie wyłączając Litwy, było niezbędnym warunkiem stosunku lennego; 2) nie płacił Polsce rocznego trybutu, przeciwnie otrzymywał corocznie pewną kwotę z żup wielickich i bocheńskich, jako zachętę, by bronił chrześcijaństwa od barbarzyńców. Było to symbolem korony względnej żywicielki, która dając chleb i sól, wzywała swoich lenników do wytrwania przy idei chrześcijańskiej mimo strasznych najazdów hord dzikich.

Następnie p. Karol Potkański czytał II część swoich „Studyów nad pierwotnem osadnictwem Polski" pt.: „Bartnictwo i organizacya bartnicza (Kurpiowie)." Autor stara się udowodnić powszechność chowu pszczół w pierwotnej Polsce; wskazuje na pewne ślady pobierania danin miodowej w czasach popiastowskich oraz na związek, który zachodzi między nią a innemi najstarszemi daninami np. w soli i skórach zwierzęcych. Następnie zajmuje się pytaniem, czy była w czasach najdawniejszych oddzielna warstwa ludności, która się wyłącznie bartnictwem zajmowała? Aby na to odpowiedzieć, zaznacza istnienie stowarzyszeń zawiązanych w celach polowania, rybołóstwa oraz trzebienia lasów w Polsce i pierwotnej Rusi, zestawia je z podobnemi stowarzyszeniami innych ludów pierwotnych. Jestto pierwsza część pracy. W drugiej zajmuje się kwestyą, jakim sposobem przyszło do wytworzenia się w Polsce średniowiecznej oddzielnych ośrodków osadnictwa, których ludność zajmowała się wyłącznie pszczelnictwem, jak np. Kurpiowie, a po części i bartnicy puszczy Radomskiej? Następuje rozbiór warunków fizyograficznych (szczególniej puszczy Mazowsza), które to warunki wytworzyły lub utrzymały, z jednej strony, a w takim razie umożliwiły zatrzymanie się ludności na niższym szczeblu gospodarczego rozwoju. Wbrew tym, który powstanie owych ośrodków odnoszą do czasów późniejszych np. do epoki po wojnach szwedzkich, autor powstanie ośrodków odnosi do epoki pierwotnej i dochodzi do wniosku, że cała organizacya bartnicza jest pierwotną, przerobioną i dostosowaną tylko do potrzeb i urządzeń XIII, XIV, i później XVI w., a to na zasadzie następujących danych: Badając historyę zaludnienia puszczy Kurpiowskiej oraz Radomskiej, autor stwierdza, że ludność pierwszej, którą się też głównie zajmuje, pochodzi od osadników mazowieckich przenoszących się za Bug już w XII w. — drugiej zaś może być uważaną za potomków lenników i poddanych z czasów Polski pierwotnej. Osadnicy mazowieccy nieśli z sobą ówczesną swoją organizacyę. Nie byli oni wtedy wyłącznie bartnikami, lecz myśliwcami i rybakami, stanowili zaś część ludności swobodnej i byli prawdopodobnie osiedlającymi się w puszczy książęcej. O ich organizacyi bezpośrednio nic nie jest wiadomem. Mieli oni ją swoją własną tak, jak i dawniejsi lub współcześni im ludzie wolni-rolnicy, zbliżoną do organizacyi owych stowarzyszeń. Mieli z pewnością p. starostów, rodzina zaś ich była rodziną typu większego. Wkrótce po ich wejściu w puszcze nastąpiły zmiany w organizacyi. Lasy i barcie należały już wtedy do księcia, to wpłynęło na ich stanowisko, jako wolni ludzie utrzymać się nie mogli i weszli w skład organizacyi grodowej jako książęcy bartnicy. Wskazują na tę przemianę przedewszystkiem daniny, które tak jak się przechowały do czasów z XIII w. i zostają w związku z podziałem grzywny na części cztery, oraz ze stanem półprzennym i półobrotowym ówczesnego gospodarstwa. Organizacya bartników mazowieckich nie musiała się różnić zbytecznie od organizacyi osad służebnych. Dowiadujemy się o niej z późniejszych ograniczeń XV i XVI wieku. Zbiory prawa bartnego Niszczyckiego i Skrodzkiego dostarczają materyału do urządzeń tej ciekawej warstwy ludności. Zestawiając te prawa z podobną organizacyą bartników puszczy Radomskiej z XVII w. oraz bartników w dobrach kapituły warszawskiej i krakowskiej z początków XVI wieku można w przybliżeniu odbudować dawniejsze stosunki, oznaczyć rolę starostów i gminu bartnego, oraz określić sposoby zawłaszczenia barci, które były własnością indywidualną i których dzianie nie było ograniczonem do t. z. borów XVI w. Ciosna bartnicze, rzucające bardzo ciekawe światło na powstanie znaków herbowych — wskazują na prawdopodobieństwo tego przypuszczenia. Ostatnią kwestyą, którą autor roztrząsa, są początki osad rolnych na puszczy Mazowieckiej. Wykazuje on podobieństwo ze starszemi podobnemi osadami w puszczy Radomskiej i dochodzi do wniosku, że z jednoworocznych niestałych osad bartniczych przyszło do utworzenia osad rolnych. Są one tego samego typu co pasterskie polany Podhala, które w XVIII w. częściowo na rolne zamieniono, jak to już zresztą autor udowodnił w pierwszej części swej pracy (czytanej na posiedzeniu Wydz. 15 kwietnia 1889 r.).

Dział ekonomiczny.

Krakowska Izba handlowo-przemysłowa odbyła d. 7 bm. posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Baranowskiego. Obecnych było 21 członków i komisarz rządowy p. radca dworu Laskowski.

Bankowi krajowemu uchwalono przedstawić na cenzorów działu wekslowego filii krakowskiej pp.: Jakóba Bobera, Judę Birnbauma, Józefa Falka, Hermana Fritsche, Jana Kwiatkowskiego, Hirscha Landaua, Feliksa Lorda, Jacka Matusińskiego, Zygmunta Mendelsburga, Marka Schönfelda, Ernesta Stockmara i Leona Zieleniewskiego.

Sądowi obwodowemu w Wadowicach przedstawiono na asesorów handlowych pp.: Franciszka Foltyna, Szymona Offnera, Jana Pohla, Józefa Kowalczewskiego, Dra Iwanickiego i Hermana Rucha. Sądowi obwodowemu w Tarnowie p. Tadeusza Scharffa.

Sekretarz odczytuje pismo ministerstwa handlu, zatwierdzające wybór Prezydyum na rok 1895.

Następnie uchwalono poprzeć: Utworzenie stacyi telegraficznej w Bieczu przy istniejącym tam urzędzie pocztowym, oraz petycyę Izby handlowej w Czerniowcach o zapewnienie pewnemu rodzajowi taryf kolejowych co najmniej jednorocznej ważności. Podanie Izby handlowej w Tryeście o utworzenie linii dowozowej dla bawełny amerykańskiej prosto do Austryi z pominięciem Hamburga, odstąpiono delegatom Izby do państwowej Rady kolejowej. Petycya galicyjskich handlarzy bydła w sprawie zamknięcia granicy niemieckiej dla bydła galicyjskiej proweniencyi została przez strony interesowane cofniętą wobec znanej interpelacyi wniesionej przez Koło polskie w Radzie państwa. W końcu wybrano opinię, iż koncesyonowane zakłady zastawnicze zaliczyć należy do przemysłu kupieckiego.

Petersburg 13 maja. Zjazd fabrykantów, przerabiających naftę, ukończył swoje prace. *Birż. Wied.* słyszały, że producenci bakińscy przyszli do następującego porozumienia co do utworzenia związku producentów nafty. Związek ustanawia się na cztery lata. Po upływie dwóch lat każdy uczestnik może w terminie trzy-miesięcznym złożyć deklaracyę o zmianach, jakieby pragnął wprowadzić do umowy związkowej. Jeżeli zmiany zostaną przyjęte przez większość, związek pozostaje w swojej mocy i obowiązuje wszystkich, którzy go podpisali; jeżeli zaś większość nie zgodzi się na zmiany, to członkowie, którzy wystąpili z temi wnioskami, mogą wystąpić ze związku, a umowa zachowuje swoją moc na następne dwa lata dla tych, którzy nie objawili życzenia zmienienia niektórych punktów umowy. Z powodu pogłosek, że związek amerykański przemysłowców naftowych zawarł umowę ze związkiem rosyjskim w celu rozpowszechniania wspólnej działalności, *Graždanin* robi uwagę, że prywatna tego rodzaju umowa jest możliwa, lecz urzędownie nie zyska ona zatwierdzenia, ponieważ ministerstwo finansów nie widzi obecnie potrzeby żadnej takiej umowy.

Petersburg 13 maja. Według urzędowych raportów w dniu 27 kwietnia stan tegorocznych zasiewów był następujący: Zasiewy przezimowały. W guberniach południowo-zachodnich i Królestwa ucierpiało żyto i powodzie poczyniły szkody. Skutkiem niekorzystnego powietrza, suszy i zimna w nocy ucierpiały zasiewy na południu czarnoziemu. Na Kaukazie są widoki zbiorów dobre.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 maja.

Przypuszczając, że po dzisiejszym deszczu wiosenne roboty będą się jeszcze wzmagać, właściciele zboża nawet z małemi ustępstwami starają się o wyzbycie towaru, tak, że podaż wzięła [illegible] nie chcieli się na czas dłuższy zaopatrywać w zapasy, dlatego obroty na dzisiejszym targu były wogóle bardzo małe, a ceny żyta i pszenicy cokolwiek się obniżyły.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·60; czerwoną 8·— do 8·50 złr.; żółtą 8·— do 8·50 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr., jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·10 złr.; wykę 5·50 do 6 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Na dzisiejszem posiedzeniu węgierskiej Izby panów przychodzą pod obrady kościelno-polityczne projekty o wolnem wykonywaniu religi i recepcyi żydów. Los projektów jest niepewny, jakkolwiek nawet liberalne dzienniki liczą się z ewentualnością, iż oba projekty, a przynajmniej projekt recepcyi żydów, zostaną odrzucone. Bezpośrednio po załatwieniu projektów przez Izbę magnatów baron Banffy udać się ma jutro wieczorem do Wiednia. Pojutrze zatem oczekiwać należy decydującego zwrotu w sprawie przewlekającego się konfliktu. Według informacyj prasy liberalnej, możliwą jest rzeczą, iż baron Banffy „zmuszony będzie przez okoliczności wręczyć swoją dymisyę, do czego zresztą solidarnie ze swymi kolegami gotów był już i wczoraj, jakkolwiek musiał się liczyć ze względami, obowiązującemi kierującego męża stanu."

Tymczasem z innej strony zapewniają, że pokojowe załatwienie sprawy nie jest bynajmniej wykluczone. *Fremdenblatt* pomieszcza następującą depeszę: „Minister *a latere* baron Josika przybył dzisiaj rano do Budapesztu, ażeby wziąć udział w dyskusyi kościelno-politycznej w Izbie magnatów. — W budepeszteńskich kołach politycznych utrzymują w sposób stanowczy, że baron Josika miał przywieźć z sobą ważne propozycye ugodowe, dla których zatwierdzenia zwołana została Rada gabinetu na godzinę 10 przed południem. Rozwiązanie odnośnej politycznej kwestyi ma być wiele bliższe, niż tu przypuszczano. Onegdaj przyjmować miał barona Josikę przed jego wyjazdem cesarz na prywatnej audyencyi, poczem minister *a latere* miał dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych hr. Kalnokym." W związku z powyższą depeszą pozostaje niestwierdzone dotąd doniesienie jednego z wczorajszych wieczornych dzienników wiedeńskich, jakoby pomiędzy hr. Kalnokym a baronem Josiką przyjść miało do skutku porozumienie co do załatwienia sprawy w ten sposób, że ułożono wspólnie tekst projektu pisma odręcznego, jakie cesarz wystosować ma do węgierskiego prezydenta ministrów.

Telegramy własne „Czasu."

Wiedeń 14 maja. Dziś odbył się wybór pierwszego wiceburmistrza miasta Wiednia. Po czterokrotnem głosowaniu wiceburmistrzem został wybrany Dr Lueger. Lueger oświadczył, że wybór przyjmuje i zapewnił, że zasadami jego będą: sprawiedliwość, prawda i poszanowanie ustaw. Mowca zakończył słowy: „Oprę się o lud, z którego wyrosłem. Nie zapomnę nigdy, że jestem dzieckiem ludu." Następnie złożył Lueger ślubowanie. Tłum ludności, zebrany przed ratuszem, urządził owacyę na cześć Luegera.

Wiedeń 14 maja. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi budżetowej oświadczył minister sprawiedliwości hr. Schönborn, że w budżecie państwowym na rok 1896 będzie wstawiony odpowiedni kredyt na pomnożenie sił przy sądzie obwodowym w Kołomyi, a mianowicie cały personal ma być powiększony o 4 siły konceptowe, 2 przy manipulacyi, nadto przybędą 4 woźni i 1 prowadzący księgi gruntowe.

Wiedeń 14-go maja. Deputowani Dr Kronawetter i Pernerstorfer mieli wczoraj przy końcu posiedzenia Izby posłów wnieść interpelacyę w sprawie znanych zajść w Żywcu z koncypientem adwokackim Drem Leserem. Interpelacya nie przyszła wczoraj do skutku, gdyż interpelantom nie udało się zebrać potrzebnej do tego liczby podpisów.

Wiedeń 14 maja. Wczoraj odbyło się krótkie posiedzenie subkomitetu komisyi dla reformy wyborczej, na którem byli obecni ministrowie Bacquehem i Windischgrätz. Na tem posiedzeniu zakomunikował rząd członkom subkomitetu przedłożenie rządowe o reformie wyborczej na podstawie utworzenia nowej (piątej) kuryi wyborczej z dwoma oddziałami. Nowa kurya ma wybierać 50 posłów.

Wiedeń 14 maja. *Polit. Corresp.* donosi: Flota Rosyi, Niemiec i Francyi pozostać ma tak długo w obecnej sile na wschodnio-azyatyckich wodach, dopóki armia japońska nie usunie się z zajętych przez siebie punktów na chińskim lądzie stałym. Termin tej ewakuacyi zależeć będzie od gwarancyi, jaką będą mogły dać Chiny co do wypłaty odszkodowania wojennego.

Rząd japoński złożył podziękowanie rządom Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych, za pośrednictwo w przeprowadzeniu do skutku porozumienia pomiędzy Japonią z jednej, a Rosyą, Niemcami i Francyą z drugiej strony.

Berlin 14 maja. W kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że między ministrem spraw wewnętrznych Köllerem a kanclerzem Hohenlohem wybuchło nieporozumienie wskutek prowokacyjnego zachowania się Köllera wobec parlamentu. Konstatuje to i *Köln. Ztg.* W kołach urzędowych zaprzeczają tej wiadomości, jak niemniej i temu, jakoby Köller podał się do dymisyi.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 14 maja. (Z Izby deputowanych). W dalszym ciągu dyskusyi nad podatkiem osobisto-dochodowym uchwaliła Izba §§ 159 do 162, odrzucając wszystkie poprawki. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad opodatkowaniem poszczególnych gałęzi dochodu.

Wiedeń 14 maja. Cesarz sankcyonował ustawę uchwaloną przez Sejm galicyjski w sprawie przyzwolenia na podjęcie pożyczki w wysokości 19.400 złr. przez reprezentacyę powiatu Brodzkiego.

Wiedeń 14 maja. Z powodu dzisiejszego wyboru wice-burmistrza, odbyło się wczoraj posiedzenie związku postępowego wiedeńskiej rady gminnej. Burmistrz Grübl oświadczył, że zdaje się być odpowiedniem, aby ze względu na wynik ostatnich wyborów dać antiliberalnym przeciwnikom sposobność do wypełnienia przyrzeczeń, z którémi stronnictwo mowcy nie może współzawodniczyć. Mowca wyciągnie kosekwencye z istniejącej sytuacyi. W tej samej myśli przemawiał wice-burmistrz Richter. Związek postępowy oświadczywszy, że podziela zapatrywanie burmistrza i wice-burmistrza, postanowił jednomyślnie głosować na zastępcę burmistrza za Richterem.

Wiedeń 14 maja. Uchwała, powzięta przez związek postępowy w radzie gminnej, w obecności 54 członków, aby solidarnie oddać głosy na Dra Richtera przy wyborze wice-burmistrza, nie jest wcale dowodem, że przesilenie w radzie gminnej zażegnane. Burmistrz Grübl oświadczył bowiem wyraźnie, że godność swą złoży, Dr Richter zaś dodał, że wyboru na wice-burmistrza nie przyjmie.

64 członków partyi antysemickiej uchwaliło na wczorajszem zebraniu przy wyborze wice-burmistrza oddać głosy Drowi Luegerowi.

Wiedeń 14 maja. Dziś odbył się w radzie gminnej wybór pierwszego wiceburmistrza. Richter otrzymał głosów 70, Lueger 66. Richter oświadczył, że wyboru nie przyjmuje. Wobec tego zarządzono natychmiast głosowanie powtórne, przy którem oddano 69 kartek próżnych; Lueger otrzymał głosów 66. Ponieważ głosowanie to nie wykazało absolutnej większości, zarządzono trzecie z rzędu głosowanie, przy którem oddano 70 próżnych kartek; na Luegera padło 65 głosów, na Richtera 2. Ponieważ głosowanie nie dało znowu rezultatu, burmistrz zarządził wybór ściślejszy, przyczem z 66 oddanych głosów, 65 padło na Luegera. Pierwszym wiceburmistrzem miasta Wiednia wybrany przeto został Dr Lueger. Na galeryi rozległy się oklaski. Burmistrz zagroził opróżnieniem galeryi. Lueger oświadczył, że wybór przyjmuje, jakkolwiek wybrała go mniejszość, gdyż wie, że za nim stoi większość wyborców.

Wiedeń 14-go maja. Burmistrz Grübl zrzekł się pisemnie godności burmistrza, zatrzymując mandat członka Rady gminnej.

Grac 14 maja. Komitet zajmujący się uroczystościami na cześć Bismarcka, urządził w niedzielę wieczorem festyn na zamknięcie szeregu uroczystości. Wzięło w niem udział 39 osób. — Przewodniczący komitetu Dr Planer zdał sprawozdanie z podróży do Friedrichsruh. Dziennikarz Kienzl polemizował w ostrych słowach z zarzutami, jakie przeciwko podróży do Friedrichsruh podnoszono w niektórych dziennikach.

Grac 14 maja. Podczas burzy, która wczoraj w południe srożyła się nad Gracem i okolicznemi miejscowościami, uderzył piorun w kościół św. Jana i Pawła pod Gracem. Kościół spłonął doszczętnie.

Buda-Peszt 14 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby magnatów, licznie zgromadzona przed gmachem Izby publiczność witała ministrów okrzykami *Eljen*! Członkowie Izby zgromadzili się licznie. Episkopat stawił się w komplecie. Na porządku dziennym stoi nuncyum Izby deputowanych w sprawie wolnego wykonywania religii.

Książę prymas Vaszary omawia sprawę nuncyusza, oświadczając, że był zawsze zwolennikiem zapatrywania, iż żadne obce państwo nie ma prawa mięszać się do wewnętrznych spraw Węgier. Twierdzenie jednak rządu, jakoby Stolica apostolska w danym wypadku to uczyniła, jest błędne. Kompetencya Stolicy św. w sprawach wiary i moralności jest niezaprzeczona. Zdania prezesa ministrów zawarte w odpowiedziach na interpelacyę pozostają w jaskrawej sprzeczności z naukami chrześcijaństwa (Żywe oklaski na prawicy). Papież może wykonywać swoje prawa także za pośrednictwem nuncyusza. Mowca zaprzecza, jakoby nuncyusz, który zawsze zachęcał do miłości ojczyzny, przekroczył swoją kompetencyę.

Buda-Peszt 14 maja. Izba magnatów uchwaliła 117 głosami przeciwko 116 przejść do dyskusyi szczegółowej nad ustawą o wolnem wykonywaniu religii, uchwaloną przez Izbę deputowanych.

Rzym 14 maja. *Osservatore Romano* ogłasza okólnik, wystosowany do wszystkich katolików przez przewodniczącego katolickiego komitetu we Włoszech. Okólnik wzywa komitety do czuwania nad katolikami, aby zgodnie ze wskazówkami penitencyaryatu apostolskiego z 30 lipca 1886 r. wstrzymali się od udziału w politycznych wyborach.

Rzym 14 maja. Dziś zrana spłonął tu drewniany teatr Politeama Adriano. Szkoda jest znaczna.

Sztokholm 14 maja. Izba pierwsza uchwaliła bez głosowania wniosek kompromisowy o zawarciu szwedzko-norwegskiego traktatu handlowego. Sprawa została więc tem samem załatwiona przez parlament.

Madryt 14 maja. Podczas wyborów municypalnych w Kadyksie wtargnęli republikanie do lokalu wyborczego. Wszczęła się bójka. Wiele osób aresztowano.

Nowy Jork 14 maja. Depesza z Tampo donosi, że kubański wódz powstańców Gomez zadał wojskom rządowym klęskę pod Aorvey. — Armia rządowa, zostająca pod dowództwem jenerała Salcedo, stracić miała 1000 ludzi.

Od Administracyi „Czasu."

Na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie złożyła klasa III A gimnazyum św. Anny w Krakowie pozostałą resztę z majówki 1 złr. 20 ct.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 maja. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	101 40	Anglobank	— —
" srebrna	101 35	Union	331 50
" 4% złota	123 65	Bankverein	156 75
" 4% koronowa	101 05	Akcye Länderbank	281 50
Akcye ban. austr.-w.	1075	" kol. Kar. Lud.	222 25
" kredytowe	400 25	" lwowsko-czerniow.	398 —
Londyn	122 15	" " połudn.	103 75
Napoleony	9 68½	Elbethal	293 75
Dukaty	5 [illegible]3	Nordbahn	3645
Marki	59 65	Staatsbahn	427 50
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	[illegible]6 25
4% " " złota	123 —	Akcye tytoniowe	241 —
Losy prem. węg.	1[illegible]2 25	Ruble	131 25
Losy tureckie	85 20		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 14 maja.

Banknoty austr.	167 50	4½% Listy polskie	— —
Krótki Wiedeń	167 35	Renta włoska	88 10
Banknoty ros.	220 10	Ako. austr. kred.	247 —
Krótka Warszawa	219 50	Ultimo Ruble	220 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 14 maja.

Waluty.	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	131 —	132 —
Marki niemieckie za 100	59 40	60 —
20-frankówka	9 64	9 74
Dukaty cesarskie	5 70	5 80
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	101 —	102 —
5% " " "	100 —	— —
5% " " " z 10% prem.	110 60	111 40
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	— —	— —
4% " " " " 41 let.	98 —	98 50
4% " " " " koron.	97 90	98 70
4½% galicyjskiego banku krajowego	101 —	102 —
4% " " kraj. koron.	97 75	98 50
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 50	101 50

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	98 25	99 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 20	102 80
4% pożyczki krajowej galic.	98 —	98 70
4% pożyczki kraj. koronowej	98 25	99 25
4½% pożyczki kraj. galic.	101 —	— —
6% " " "	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	445 —	— —
kolei Karola Ludwika	222 —	224 —
" lwowsko-czerniowieckiej	334 —	338 —
Losy		
miasta Krakowa	27 25	28 75
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 20	18 —
" " węgierskie	11 20	12 —
" " włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 20	9 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 13 maja.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	440 —	450 —
5% listy banku hipotecznego	— —	— —
5% " " hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% " " "	100 80	101 50
4½% listy galic. banku kraj.	101 20	101 90
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4% " " " " "	98 50	99 20
4% " " " " " 56 l.	98 —	98 70
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" propinacyjne	98 40	99 10
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 —	102 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 13 maja.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	101 30
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 80
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% " " " " V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 13 maja.

Renty	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4 2/10% papierowa	101 45	101 65
4 2/10% srebrna	101 45	101 65
4% złota austryacka	123 75	123 95
5% papierowa austryacka	— —	—
4% złota węgierska	123 —	123 20
5% papierowa węgierska	— —	—
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	98 60	99 50
4½% pożyczki krajowej galic.	101 25	101 50
4% " " "	98 25	98 60
4% propinacyjne galicyjskie	98 25	99 25
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	118 20	119 —
4% " " " " 1889	118 50	119 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 80	111 50
5% " " " "	— —	— —
4½% " " " "	101 —	101 60
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4% " " " " "	98 50	— —
4% " " " " " 56 l.	98 25	— —
4½% zast. gal. banku kraj.	101 10	101 90
4% austro-węg. banku	100 40	101 20
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	131 —	132 —

Priorytety	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
4% kolei północnej Ferdynanda	100 60	101 50
4% " Koszyce-Bogumin	99 75	100 75
4% " Lwów-Czern. opodat.	94 10	95 —
4% " " nieopod.	99 40	100 40
3% " południowej	171 35	172 35
4% " węgiersko-galicyjskiej	98 40	99 40
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	172 75	173 75
wiedeńsk. banku związk. 100 "	165 40	166 —
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	553 50	555
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	459 25	459 75
galic. banku hipoteczn. 200 "	446 50	448 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	280 40	281 —
austro-węgiersk. banku 600 "	1074	1080
Unionbanku 200 "	332 —	332 50
kolei Albrechta 200 "	— —	— —
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	3640	3650
" Koszyce Bogumin. 200 "	200 —	200 60
" Lwow.-Czerniow. 200 "	327 —	329 —
" państwowej 200 "	— —	— —
" południowej 200 "	103 50	104 50
" węgier.-galicyjskiej 200 "	211 —	212 —
" węg. półn.-wschod. 200 "	211 —	211 75

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	85 90	86 30
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	241 —	242 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	151 75	152 75
" " 1860 " 500 "	158 —	159 —
" " 1860 " 100 "	163 75	164 75
" " 1864 " 100 "	199 75	200 25
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	162 —	162 75
" regul. Cisy	150 25	150 50
austr. regul. Dunaju	132 —	132 80
miasta Wiednia z r. 1874	173 20	174 —
serbskie 100 frankowe	41 75	42 75
tureckie	83 80	84 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 10	8 30
kredytowe z r. 1858	199 50	200 50
miasta Krakowa	27 85	28 10
czerwonego krzyża austryackie	17 60	18 —
" " węgierskie	11 25	11 75
Rudolfa	24 50	25 —
miasta Stanisławowa	42 75	46 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 75	5 77
20-frankówki	9 68	9 69
Funty szterlingi angielskie	12 21	12 26
Marki niemieckie	59 65	59 [illegible]2
Ruble papierowe	131 50	132 25

Stowarzyszenie wyrównawcze uczestników przedsiębiorstwa wiercenia szybów naftowych w Galicyi, zarejestrowane z ograniczoną poręką.

ZWYCZAJNE V.

walne Zgromadzenie

odbędzie się 31go maja b. r. o godz. 11 przed połud. w Berlinie, w hotelu „Friedrichshof", Friedrichsstr. Nr. 93.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie z czynności i sprawozdanie rewizyjne.
2) Udzielenie absolutoryum Zarządowi i Radzie nadzorczej.
3) Wybór jednego członka Rady nadzorczej.
4) Zaspokojenie spadkobierców jednego zmarłego członka Stowarzyszenia.
5) Wniosek na rozwiązanie i likwidacyę Stowarzyszenia.
6) Wnioski członków.

Bilans wraz z rocznem sprawozdaniem przejrzany być może przez członków w biurze Zarządu, począwszy od 20 maja. — Na żądanie prześle Zarząd odpis bilansu i sprawozdania rocznego za nadesłaniem 50 fenigów lub 40 ct. w. a.

W walnem Zgromadzeniu uprawnieni są tylko ci członkowie brać udział, którzy mogą się wylegitymować zawiadomieniem Sądu w Hanowerze, że do rejestru jako członkowie wpisani zostali.

Hanower, dnia 10 maja 1895 r.

Stowarzysz. wyrównawcze uczestników przedsiębiorstwa wiercenia szybów naftowych w Galicyi, zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością.

Zarząd:

Stünkel, Major. p. z. s. *Herm. Laue.*

Ausgleich-Verein unter den Theilnehmern an Naphta-Bohrlöchern in Galizien eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht.

DIE V. ORDENTLICHE

Generalversammlung

findet am 31-ten Mai d. J. Vormittags 11 Uhr. in Berlin, Hôtel Friedrichshof, Friedrichsstrasse Nr. 93 statt.

Tagesordnung:

1) Geschäft und Revisionsbericht.
2) Entlastung des Vorstands und Aufsichtsraths.
3) Neuwahl eines Aufsichtsrathsmitgliedes.
4) Abfindung mit den Erben eines verstorbenen Genossen.
5) Antrag auf Auflösung und Liquidation der Genossenschaft.
6) Genossenschaftliches.

Die Bilanz nebst Jahresbericht liegen vom 20 d. M. an im Geschäftslokale zur Einsicht der Genossen aus. Auf Verlangen wird der Vorstand eine Abschrift der Bilanz und Jahresrechnung gegen Einsendung von 50 Pf. bezw. 40 kr. übersenden.

Nur diejenigen sind berechtigt an der Generalversammlung Theil zu nehmen, welche sich als vom Amtsgerichte zu Hannover ins Genossenschafts-Register eingetragene Genossen legitimiren können.

Hannover, den 10. Mai 1895. (1176)

Ausgleich-Verein unter den Theilnehmern an Naphta-Bohrlöchern in Galizien, eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht.

Der Vorstand:

Stünkel, Major a. D. *Herm. Laue.*